Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 6. Grodzisk, 8. lutego 1873. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Woniešcia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mowa p. Verspeyen

powiedziana w Gandawie dnia 10 grudnia 1872

na walném zgromadzeniu Dzieła Świętopietrza.

Przed sześciu tygodniami wszedł po wielkich wschodach Watykanu jeden z wyższych urzędników owego ministerstwa finansów, które obecnie nazywane bywa we Włoszech „departamentem bankructwa.“ — Przyszedł on „w imieniu króla, swego Najjaśniejszego Pana“, aby oddać Namiestnikowi Chrystusa zapisane we włoskiéj głównéj księdze długów trzy miliony tytułu prowizyi. Bogata koperta osłaniała pięknie przyozdobiony weksel.

Wiecie panowie wszyscy, jakiego przyjęcia doznał wysłaniec ukoronowanéj Rewolucyi. „Pius IX — odpowiedział mu pierwszy minister Jego Świątobliwości — nie uznaje waszego królestwa włoskiego, i nie żąda od was nic innego, jéno żebyście zwrócili wydarte mu prawa. Wolałby on raczéj iść żebrać, niż przyjąć od was choćby grosz jeden; lecz dzięki Bogu, dziecięca miłość prawowiernych dostarcza mu listy cywilnéj; on ufa Bogu i ludowi katolickiemu.“

I my z naszéj strony odpowiadamy prześladowcom Kościoła: „*Pecunia tua tecum sit.*“ Zatrzymaj sobie owoce twéj grabieży, weź napowrót te pieniądze, które zawdzięczasz łzom ubogich, lub świętokradzkim konfiskacyom! . . . Tylko dla rąk nieczystych są dobre te nieczyste skarby. Nam przypadło szczęście i zaszczyt postarania się o takie położenie dla naszego Papieża króla, jakie nie ubliża jego godności. Do nas należy wynagradzanie go — dopókąd nie nadejdzie dzień odpłaty — za to przez wiarę tylu pokoleń chrześciańskich utworzone tylowiekowe patrimonium, za pomocą onego ogólnego długu chrześciaństwa, wyrytego niezatartemi głoski w sercach wszystkich tych, co umieją kochać ojca swego!

Nic nie przekonywa silniéj, jak ten wypadek, o ważności, a nawet o konieczności naszego wielkiego i ukochanego Dzieła Świętopietrza. Zapewne, że Pius IX zamiast układać się z Rewolucyą wolałby pożywać bolesny chléb wygnania i ubóstwa; lecz honor nasz wymaga, abyśmy mu tych prób bolesnych oszczędzili; naszym obowiązkiem jest, abyśmy się okazali czynnymi w walce, którą on toczy z wytrwałością wzniosłą nad wszelkie zmiany losu, z stałością i spokojem duszy uwielbienia godnemi.

Wierzcie mi, panowie, w tych czasach zacofania dyplomacyi, urzędowego tchórzostwa, zimnego samolubstwa i ogólnego zdradziectwa posłuży to katolikom belgijskim w obec historyi ku sławie, a w obec Boga ku wielkiéj zasłudze, że pojęli swój obowiązek względem złupionego, uwięzionego, prześladowanego Namiestnika Chrystusowego, i działali podług tego.

Może zarzucą nam kiedyś: „Ależ naród belgijski przyłączył się do polityki nowoczesnego prawa; on nie protestował przeciwko pognębieniu bezbronnego Kościoła św., a przedstawiciel jego przestąpił progi dopiero co za pomocą złodziejskich wytrychów otworzonego Kwirynału, aby pogromcy Rzymu złożyć powinszowania w imieniu króla i ludu belgijskiego.“

Niestety! to wszystko jest prawdą! . . . Rumienimy się též za to przed całym światem i błagamy o przebaczenie Boga, Piusa IX i ludzi. Lecz równą prawdą jest także, że Belgia katolicka inaczéj postępowała i inaczéj przemawiała, niż Belgia urzędowa. Wszakże już pod Castelfidardo, pod Mentana i na okopach Rzymu poświęcała krew synów swoich za sprawę Piusa IX, więc i późniéj nie opuściła téj sprawy, gdy ta zwalczona srogą przemocą, mniéj więcéj dobrowolnie przez mocarstwa europejskie opuszczoną została. Obrachowanym pięknym frazesem dyplomacyi, przeciwstawialiśmy zawsze szczerą, otwartą mowę prawdziwie katolickich i narodowych deputacyi. Tę mowę, jaką się niewstydzono odezwać w Kwirynale w naszém imieniu, ogłosiliśmy uroczyście w Watykanie za kłamstwo i razem z waszemi Adresami wyrażającemi uczucia niezmiennéj wierności, składaliśmy u stóp papieża-króla składki coraz wzmagającego się Świętopietrza, jako zakład prawdziwości słów waszych.

To będzie naszém uniewinieniem w potomności. I gdyby Bóg we swéj sprawiedliwości pociągnął kiedyś Belgią do odpowiedzialności za to urzędowe opuszczenie prześladowanego Papieża, wtenczas, aby odwrócić od nas karzącą dłoń jego, będziemy się mogli odwołać na naszych męczenników, na nasze obfite datki, a przedewszystkiém na owe wielkie ekspiacye narodowe, na te rzeczywiście ludowe pielgrzymki, w których przyszłe pokolenia uznają zarazem plebiscit modlitwy i pokorną drogę krzyżową pokuty! . . .

Szczęśliwy jestem, panowie, mogąc powiedzieć, że nasza Flandrya okazała się znów w tym roku wierną

prawdziwemu duchowi Dzieła Świętopietrza; nie zaparła tradycyjnéj gotowości do ofiar, przez którą zasługuje w sercu Piusa IX i w szacunku katolickiego świata na tak zaszczytne miejsce.

W roku 1871—1872 wydały nasze kolekty kwotę 195,674 fr. 85 cents.

Ogólne cyfry składek pod nazwą *Etrennes pontificales* wynoszą 89,403 fr. 70 cents.

Mamy więc sumę 285,078 fr. 55 cents.

Rezultat ten w porównaniu do ubiegłego roku okazuje się nieco szczuplejszym, lecz wy wiecie, panowie, że rok 1871 był dla Świętopietrza jako i dla *Etrennes pontificales* niezmiernie obfitym. Wielu katolików chciało przez podwojenie swéj wspaniałomyślności protestować przeciwko dyplomatycznemu uznaniu zaboru Rzymu. Niektórzy z naszych podpisanych członków podwyższyli roczne składki o tysiąc a nawet o dwa tysiące franków; taka nadzwyczajna hojność musiała oczywiście podnieść stan kasy naszéj niezwykłym sposobem.

Dzisiaj nasze Dzieło znajduje się znów w normalnym stanie. Czy Świętopietrze wzmaga się lub słabnie, to okaże porównanie zakończenia roku 1872 i 1870 najlepiéj. Lecz spieszę dodać, że paralela ta wypada nader pomyślnie. Ona okazuje w naszych dochodach Świętopietrza i *Etrennes pontificales* przewyżkę przeszło 13,000 franków. Zrobiliśmy więc postęp. Lecz postęp ten przyniesie wtenczas tylko dobre owoce, jeżeli pozostanie trwałym, a będzie nim wtenczas tylko, jeżeli współudział naszych krzewicieli będzie i nadal zagrzewać do ofiarności prawowiernych i pomnażać liczbę członków naszych.

Więc, panowie, będąc świadkami wpływu, jaki Dzieło nasze wywiera, i będąc powołanym od Boga do téj roli opatrznéj w tych dniach przesilenia, powinniśmy podwajać usiłowania nasze, aby sprostać temu, czego nasza wiara, nasze przywiązanie do Kościoła, nasza wierność dla Stolicy Apostolskiéj po nas wymaga. Świętopietrze — zapewniałem was już o tém kilkakrotnie — wżyło się już w nasze katolickie, flamandzkie obyczaje. Jest to dobrowolny uświęcony przez nawyknienie podatek, który przez wszystkie rodziny katolickie radośnie bywa składany.

Lecz proszę was, panowie, niechaj to nawyknienie nasze nie wyrodzi się w rutynę; dawajmy z przemysłem i zachowajmy naszym rocznym datkom owe praktyczne znaczenie i logikę, które każdą publiczną lub prywatną czynność życia chrześciańskiego zdobią. Niechaj to będzie widoczném każdemu, że nasze składki Świętopietrza nie są tylko prostą konweniencyą, lecz, że są racyonalném uzupełnieniem i uświęceniem otwarcie wypowiedzianego przekonania i wypełniania praktyki wiary bez żadnéj ludzkiéj obawy.

Często skarżymy się, i nie bez przyczyny, na apostazyą narodów, na małoduszność możnowładzców, na znikanie silnych charakterów i na zniewieściałość dusz. Z przerażeniem spostrzegają moraliści chrześciańscy, głosiciele Ewangelii, że po ośmnastowiekowém istnieniu chrześciaństwa, tradycye pogańskie znów się zaczynają krzewić i wydają nowe owoce zepsucia i śmierci. Lecz któż winien temu smutnemu położeniu? Kogoż mamy w naszych czasach „popularnych rządów“, obwiniać o osłabienie najwyższéj władzy? Kogoż mamy uczynić odpowiedzialnym w tych dniach nieubłaganéj, nieustannéj walki za te, przypuśćmy, pozorne sukcesa nowego poganizmu? . . . Na nas samych, panowie, spada ta wina, i jest koniecznėm, abyśmy mieli odwagę przyznać się do tego i uderzyć się w piersi.

Poprzestańmy więc obwiniać mniéj lub więcéj słusznie, systemata polityczne, prasę, wychowanie i sztukę; one wszystkie mają tylko znaczenie i działają właściwie tylko przez ręce, które niemi władają. Gdyby popęd, który odbierają, był chrześciańskim, poprawiłby ich wady, nadałby im lepszego kierunku, lub nakoniec usunąłby to, co jest w nich złego do nienaprawienia.

Tylko obłąd oporu i pychy może chcieć do odpowiedzialności pociągać instytucye, by ujść własnemu oskarżeniu, a ja, panowie, dodaję, obłąd krótkowidzącego poglądu i dusz lękliwych. „Nigdy“, powiedział sławny pewien dyplomata, „nie trzeba się gniewać na cośkolwiek, na tém nic się nie zyska.“ Gniewajmyż się więc sami na siebie, i niechaj słuszny ten gniew natchnie nas płodnemi i energicznemi przedsięwzięciami.

Społeczeństwo nie jest abstrakcyą. Ono jest istotą żywotną, która myśli, kocha, nienawidzi, zachwyca się, zniechęca dzieła, wierzy i modli się, lub przynajmniéj mogłaby wierzyć i modlić się. Składa się ono z wszystkich papieży, książąt, prawodawców, osób magistratu, mężów uczonych, wojowników, prawników, pisarzy i mówców, przemysłowców i kapitalistów, panów i robotników, ubogich i bogatych, ojców i dzieci, z mężczyzny przeznaczonego do walk i trudów życia publicznego, i kobiéty powołanéj do łagodnego, miłego panowania przy ognisku domowém.

Dla nas chrześcian nakoniec obejmuje społeczeństwo święte legiony Apostolstwa, miłosierdzia, modlitwy: owych synów św. Benedykta, Dominika, Franciszka, Ignacego, Alfonsa, wybór i przednią straż odrodzonéj przez Chrystusa ludzkości; owe córki św. Klary lub Teresy, których ciągłe modlitwy zagłuszają przeklęte odgłosy bluźnierstw i bezbożnych orgijów; ono obejmuje nakoniec owe Siostry św. Wincentego à Paulo, Siostry Miłosierdzia i — mówiąc z Lamartinem — „owe narzeczone Chrystusa łoża nędzy, matki wszystkich synów, siostry wszystkich braci.“

Mówią, że społeczeństwo jest chore; jestem tego samego zdania, panowie; lecz gdzież jest pomiędzy nami legalny i zbawienny wpływ kapłaństwa; cóż się stało z chrześciańskiego pojęcia wyższéj władzy, przykazań i sprawiedliwości? Jak się rozumie dzisiaj wychowanie człowieka? Czyż się jeszcze uznaje jakie prawa narodów? Jakże sądzi się dzisiaj o wymowie i literaturze? Powiedzcie mi, jak dzisiaj pojmują swoje obowiązki kapitaliści, albo przemysłowcy? Jak zachowują rozmaite klasy społeczeństwa to wielkie przykazanie ewangelickiego braterstwa; pokażcie mi jak wygląda w naszym wieku postępu, życie publiczne i prywatne; wprowadźcie mnie do przybytku życia rodzinnego, a zobaczymy czy ojciec, matka i dzieci żyją w zgodzie podług rozrządzenia bozkiego?!

Wznieśmy się nakoniec w wyższą sferę, i spytajmy się, czy słowo Apostolskie jest dosyć wolne i urodzajne; czy wybryki zbrodni nie zagłuszają bohatérskiéj ekspiacyi dusz niewinnych; czy nie wszędzie przed naszémi oczyma aniołowie miłości są wyszydzani i prześladowani przez szatanów nienawiści?

A gdy te badania sumienia społecznego nas przestraszają i mięszają; gdy widzimy, iż postępujemy na nieszczęsnéj drodze, i że cywilizacya chrześciańska wyradza się i ginie, wtenczas, powtarzam, nie przypisujmy tego instytucyom, lecz ludziom; nie obwiniajmy abstrakcyi, ale rzeczywistość, nie lamentujmy, że społeczeństwo choruje, ale przyznajmy się szczérze, że my jesteśmy chorzy i potrzebujemy leczenia.

Skarżymy się naprzykład na indifferentyzm instytucyi i praw; lecz powiedz mi, ty ludu samowładny, któż to mianuje prawodawców? Kto ich obiera, kształci i modeluje na swoje podobieństwo? . . .

Skarżymy się na wady i błędy w nauczaniu; lecz jakimże to nauczycielom oddajemy naszą młodzież? Jakież to szkoły cieszą się naszém zaufaniem, i jak wypełniamy ważny obowiązek ojca rodziny, przewodzenia przynajmniéj w ogólnych zarysach wychowaniu dziatek?

Skarżymy się nakoniec na szkandale prasy, literatury

i sztuki; lecz jakież to pisma, jakie książki i jakie obrazy wciskają się do naszych ognisk domowych i zwracają tam na siebie ciekawe spojrzenia niewinności?

Tak, chorzy jesteśmy zaiste! a stan nasz tém jest niebezpieczniejszy, że my sami w symptomach naszéj choroby poznaki zdrowia spostrzegać chcemy. Cóż powiedzielibyście, panowie, o człowieku, któryby drzączkę febryczną nazywał „dobroczynném działaniem“, któryby fantastyczne widzenia gorączkowe nazywał objawami geniuszu, któryby sobie roił, iż się odmładza, widząc jak źródło życia wysycha pod jego oczyma?...

To jest właśnie, panowie, co czynimy, gdy wychwalamy nasz tak nazwany postęp, zdobycze nowoczesnego ducha, nieśmiertelne zasady liberalnéj cywilizacyi! Obłędy dni naszych są właściwie obłędami naszego własnego ducha, które przez naszą pychę ubóstwione i na obalonym ołtarzu Chrystusa postawione stały się przedmiotem rodzaju socyalnego bałwochwalstwa. Cześć bogini rozumu nie zmarła bynajmniéj i bardzo mało jest takich chrześcian, którzyby nie składali ofiary, pod pozorem postępowania z wiekiem, temu bożyszczu, które obecnie w swéj intelektualnéj i moralnéj brzydocie, obrzydliwszém jest, niż było w owym czasie, gdy było wystawione ku publicznéj czci jako żyjący marmur. *)

Pytam się, panowie, czy mówiąc tak do was, nie przywłaszczam sobie roli, która mi nie przystoi, i czy prostemu słowu nie nadaję charakteru kapłańskiego kaznodziejstwa. Lecz mniemam, że w tym wieku przeciwnym wszelkiéj samowładzy, niezaszkodzi, gdy głos pokorny czyni się echem innych więcéj upoważnionych głosów. Jeszcze kapłanów nie pozrzucano z kazalnic, tak jak ich ze szkół wypchnięto; lecz zniewalając młodzież do przymusowego uczęszczania do szkół bez kapłanów, poniżają wrogowie nasi słowo Boże, aby nam tém łatwiéj Kościoły bez wiernych podawać. Dla tego dobrze jest, gdy się okazuje, iż nie potrzeba być kapłanem lub kaznodzieją, by Papieża i Kościół bronić z miłością, by mówić o bozkim Zbawicielu, by pracować nad rozszerzaniem jego królestwa i przysposabiać chrześciańską reformę społeczeństwa.

Czyż nie jesteśmy bliscy, panowie i współbracia, owéj rozstrzygającéj chwili, gdzie każde słowo orężem, każde pióro mieczem, każdy publiczny akt wiary stanie się skutecznym oporem przeciwko hydrze pogańskiéj, któréj głowy: liberalizm, socyalizm i cezaryzm złączone w jeden potwór, wznoszą się groźnie przeciwko słabemu, bezbronnemu, złupionemu Kościołowi? Lecz dożyjemy jeszcze przeistoczenia się tego potworu. Cezar stanie się liberalnym i socyalistą, bo on niewzdryga się przed niczem, gdy idzie o zadowolenie jego żądzy panowania. Kościoła tylko cierpieć nie może, gdyż ten wspomina mu o jakimś Bogu, którym on nie jest; o przykazaniach, które nie są ustawami cesarskiemi, i rości sobie prawo do sądzenia go, do wyrokowania nad nim i do przebaczania mu.

Cezar na kolanach nie jest już Cezarem; nazywa się wtenczas Konstantynem, Karólem Wielkim, Ludwikiem Świętym. Ale, panowie, nowoczesny Cezaryzm niechce ugiąć kolana. Czyż niesłyszeliśmy niedawno w Parlamencie niemieckiego państwa owe więcéj zuchwałe niż dumne słowa: „Nie lękajcie się niczego, do Kanossy nie pójdziemy!“ Do Kanossy nie pójdziemy!... To jest owo *non serviam* ziemskich możnowładzców, godło wszelkich buntów przeciw Bogu; ale jest także zasadą wszelkiéj narzuconéj ludom niewoli, gdyż ona oznacza ubóstwianie państwa, uświęcenie dyspotyzmu, bezgrzeszność władzy państwa wzniesionéj do dogmatu socyalnego, wygnanie sumienia i sprawiedliwości z zarządu narodami.

Ta to cześć bożyszcza państwowego jest właśnie tym punktem kulminacyjnym, w którym się Cezaryzm, liberalizm i socyalizm spotykają i zlewają.

Wszystko troje protestuje przeciw nieomylności Papieża, żąda poniżenia i zniszczenia duchownéj wyższéj władzy! Wszystko troje żąda wydalenia Zbawiciela z instytucyi, i wypędza Go ze społeczeństwa; wszystko troje żąda panowania nad ciałami i duszami, chce wyciągać ręce nad kołyską, grobem i ołtarzem; wszystko troje sączy jad w usta dziecięce i tamuje słowa kapłanów.

Wszystko troje nakoniec zgadza się z „postępem cywilizacyi“ i „nowoczesnemi swobodami“, ale wszystko troje wypędza je tak jak w Berlinie, rabuje tak jak w Rzymie, morduje tak jak niedawno w Paryżu.

One wznoszą panowanie ślepego gwałtu, i jak niedawno powiedział nam wymowny głos w natchnieniu i panowanie gwałtu chce być założycielem panowania prawdy. *)

Więc, panowie, wy synowie ośmnastu wieków chrześciańskich, wolni przez łaskę Boga i przez odrodzenie na chrzcie św., czyż czujecie się zdolnymi do znoszenia jarzma cezarowego?... Czyż chcecie stać się rzeczą, cyfrą, mniéj więcéj doskonałą bronią w ręku dzisiejszéj centralizacyi? Czyż przyzwolicie na to, by piętno centralizacyi zbeszcześciło wasze sumienia, wasze modlitwy kontrolowało, symbole waszéj wiary znieważało? Czyż chcecie, aby wami władał Cezar, wszechwładny cesarz, cesarz — ojciec, cesarz — Papież, cesarz — Bóg? Nie, zaiste! tysiąc razy nie!... Lecz obejrzyjcie się po świecie, zapytajcie się historyi i powiedzcie mi, czy znacie choć jeden inny środek, by ujść cezarowi, jak uciekając się do Piotra, a przez Piotra do Chrystusa?

W Cezarze i w Piotrze koncentruje i rozstrzyga się walka siły i walka prawdy. Od wieków historya ludów nie jest niczém inném jak opowiadaniem téj walki, która jest przeznaczoną, by istniała aż do skończenia świata, gdyż królestwo Antychrysta będzie najstraszliwszym bojem pomiędzy ostatnim Cezarem a ostatnim Papieżem.

Bądźcież więc, panowie, wiernymi stronnikami Piotrowymi; uczmy się od niego szanować wyższą władzę, aby nie popaść tyraństwu; brońmyż praw jego, które są zarazem najwyższemi prerogatywami Boga i szańcami legalnéj wolności ludzkiéj; wyznawajmyż całkowicie jego duchowe nauczycielstwo, wymagajmyż bez ustanku nietykalności jego świeckiéj władzy; walczmy z nim i za niego, a choć siły nasze zdają nam się zbyt nierównemi, niezapominajmy, że Bóg zwycięża mocnych przez słabych, że On jest wiecznym zwycięzcą. Wszakże już de Maistre podziwiał „tych zgrzybiałych, wygnanych Papieży, którzy zawsze powracają.“ I my także, panowie, niepotrzebujemy szukać daleko, aby widzieć Papieży powracających z Gaety i Fontainebleau. Lecz przytém widzimy także, że Cezarów, którzy nie idą do Kanossy czeka Waterloo lub Sedan. Cezar wstępuje wprawdzie na Kapitol i mniema się pewnym zwycięztwa; lecz niedaleko od Kapitolu znajduje się skała Tarpejska; Jezus Chrystus tryumfował umierając na Golgocie; obok Golgoty jest góra Tabor.

Napoleon III.

Pochowany już dzisiaj w grobie jeszcze niedawno temu jeden z najpotężniejszych mocarzy tego świata. Napoleon III., przez lat blizko 20 wszechwładny cesarz Francyi, w końcu jeniec zwycięzkiéj armii

*) O. Lacordaire.

*) Mgr. Deschamps, archevêque de Malines. — L'Empire de la Verité. — Malines chez Dessin, 1872.

pruskiéj, która z niesłychaném powodzeniem zniweczywszy nieliczne jego zastępy uprowadziła go do niewoli, poszedł na wygnanie do Anglii, by tam w żalu, wstydzie i w rozpamiętywaniu zmiennych losów kolei doczekać się rychłego pożądanego może po tylu zawodach zgonu. Szukał pod Sedanem śmierci, ale jéj nie znalazł: umiera, jak i stryj jego, na obcéj ziemi, bo mu tam Pan Bóg śmierć przeznaczył.

Nie jest naszém zadaniem rozpisywać się szeroko nad żywotem zgasłego co dopiero cesarza, ani wiele uwag moralnych *de vanitate mundi* czynić, chcemy tylko słów kilka powiedzieć ku przypomnieniu, czém był Napoleon III., dzierżąc jeden z najświetniejszych tronów Europy, dla Kościoła, i jak wpłynął na jego dzieje.

Owoż zdaje nam się, że nie uchybimy prawdzie ani uczuciu uszanowania, jakie się umarłemu należy, utrzymując, iż jeżeli nie w całéj mierze, to w znacznéj części polityka cesarza francuzkiego przyczyną jest zasadniczą tych wszystkich klęsk, jakie obecnie Kościół i papiestwo uciskają.

Napoleon III. w imię idei narodowéj rzucił fundamenta do tak zwanéj jedności włoskiéj, i tę jedność budując, rozgruchotał Austryą, a papieża z ojcowizny Piotrowéj wyzuł. Z jakiejkolwiek działał on pobudki czy w myśl starodawnéj polityki Francyi, polityki która dążyła zawsze do osłabienia Austryi, czy wierny zobowiązaniom dla sekciarzy włoskich, których zasadami od młodości był napojony, — popełnił on niesłychane błędy, które z jednéj strony pomściły się na nim pod Sedanem, z drugiéj świątokradzkiéj grabieży były pobudką. Fałszywe zasady prowadzą zawsze do zgubnych wypadków, i widzimy tutaj naocznie, jak cesarz Francyi żałośny koniec sprowadził dla siebie i dla kraju ideami, które prawa przyrodzone i prawa Boże naruszały.

Tak zwane ideje napoleońskie, które miały przeobrazić stary porządek czy nieporządek w Europie przysporzyły w skutkach swoich tylko jeszcze więcéj gwałtów, grabieży i niesprawiedliwości, i tylko większe zamięszanie wywołały.

Od Alp aż do Adryatyku i ostatnich kończyn Italia wolną! — taki był program Napoleoński. Plan ten dziś ziszczony, ale wolna Italia w chwili stanowczéj fundatora swego niewdzięcznie opuściła, a łzy Ojca św. i krzyk uciśnionych sumień katolickich po całym świecie przyspieszyły może gniew wszechmocnego Boga, który składa z tronu mocarzy — *deposuit potentes de sede* — i rozprasza myśli dumnych.

Napoleon III. dozwolił podalpejskiemu królikowi zdradziecko napaść szczupłą armią obrońców Ojca św. pod Castelfidardo: popłynęła krew najszlachetniejsza obficie, i garść tych nowożytnych krzyżowców pod przemocą najezdnika zgnieciona została. Więc przychodzi podrażniony mocarz z Północy i gniecie w nieustannym zwycięzkim pochodzie bitne ale nieliczne pułki cesarza Franków.

Ideje napoleońskie zdzierały tiarę papieską z świętych skroni Namiestnika Chrystusowego, i tron rozbijały: więc zdarta prześwietna korona z głowy cesarza, a tron jego roztrzaskała Rewolucya paryzka.

Ojcu św. przekazywały ideje napoleońskie Watykan i ogród watykański, — spełniły się — ale rodzic tych idei nawet piędzi własnéj ziemi nie zatrzymał, i komornem w obcym kraju potérać się musiał.

Tego samego dnia, kiedy ideje napoleońskie Rzym papiezki w moc uzurpatora podalpejskiego wydały, oddały i armią francuzką, zamkniętą w Sedanie, i samegoż cesarza w ręce króla pruskiego.

Napoleon III. budował nowy gmach porządku publicznego, ale, że go zakładał na fundamencie niesprawiedliwości, gmach ten runął gwałtownie i budowniczego straszliwie przygniótł.

Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam.

Napoleon III. miał we własnéj rodzinie świeże jeszcze i zbyt namacalne dowody, jaki koniec czeka tych, to się targają na Chrystusowego Namiestnika i wojnę z papiestwem, z Kościołem wszczynają. Nie pamiętał o testamencie stryja swojego Napoleona I., który przestrzegał, by nie kuszono się burzyć tego, co wieki zdziałały, a zdziałały dobrze.

Wygnaniec na dalekiéj i odludnéj wyspie, po dniach tryumfów i niesłychanego powodzenia, uznawał wyraźnie, jak klątwa papiezka, z któréj się naigrawał, wytrącała bagnety z rąk jego żołnierzy w mroźnéj Rosyi, i upominał: *discite historiam moniti, et non temnere divos.* Darmo, z nauk historyi rzadko kto korzysta: Napoleon III. puścił się torem swego poprzednika, pognębił Kościół, świat zamącił — zażył chwały wielkiéj, więc nastąpiło i pohańbienie niezmierne i wielki upadek. Podobni sobie obaj we wszystkiém.

Przypomnimy jeszcze jednę okoliczność. Przed 7 laty X. Margotti, redaktor *Unitá cattolica*, napisał artykuł, który i my czasu swego powtórzyliśmy, i przesłał go Napoleonowi III., przepowiadając w nim, że prędzéj niż się spodziewa, za to, że papieża ogołocił z własności, Pan Bóg go ukarze jeszcze na tym świecie dotykalnie, iż będzie musiał wyznać: *Digitus Dei hic est.* Powtórzył on pamiętne zdanie hr. *De Maistra:* „Cesarz rozpoczął spór z papieżem — teraz upadek jego niewątpliwy.“

To wszystko się ziściło!

Francya dzisiaj, rzec można, jako ono miasto, na którego gruzach żałośne treny zawodził Jeremiasz, — papież w niewoli, Kościół w ucisku i niebezpieczeństwie: któż sprawcą tego wszystkiego?

Dusza zmarłego cesarza już na Sądzie Bożym, który nie wiemy czy będzie pełnym dla niéj miłosierdzia sprawiedliwym będzie on zawsze. Sądy ludzkie omylne zazwyczaj, i bardzo — więc niepodobna wyrokować.

Cesarz umarł, jak piszą, po chrześciańsku, opa-

trzony ostatniemi Sakramentami, których Kościół żadnemu pokutującemu nie odmawia.

Czy odwołał, lub chciał naprawić wszystkie krzywdy, jakie wyrządził papiestwu — dotychczas nie jest rzeczą wyjaśnioną.

Wobec takiego końca, na jaki przyszedł monarcha przez długi czas najszczęśliwszy na ziemi, powinniby władźcy tego świata brać dla siebie upomnienie: *sic transit gloria mundi*, że dziwne są zaprawdę! zrządzenia Opatrzności bożéj, która składa z tronów mocarzy a maluczkich wywyższa.

Dla nas jedno więcéj utwierdzenie w przekonaniu że nieprzyjaciół Kościoła w sam czas umie P. Bóg poskromić i dać im uczuć potężnie, że są marnym prochem i nicością.

Nie pokój, lecz walka i męczeństwo.

Prześladowanie Kościoła w rozmaitych częściach świata dzieje się na kształt epidemii. Jak morowe powietrze, gdy w jednéj okolicy zdziesiętkuje ludność, posuwa się do innéj, i tam szérzy przerażenie i śmierć: podobnie ma się rzecz z gnębieniem Kościoła. Nie wybucha ono powszechnie i od razu – gdy w jednym kraju się sroży, w drugim go nie czuć, dopóki i tam nie nadejdzie. Jeżeli Kościół w Francyi folgi niejakiéj doznaje, to za to jęczy pod tyrańską ręką w Anglii; jeżeli tam pozwolą mu wytchnąć, to za to we Włoszech lub w inném państwie obciąży nad nim ramię świeckich despotów. Aleć zawsze ta dola: krwawić się w męczeństwie i boleć w nieustannym ucisku.

Nowoczesny liberalizm przysposabia dziś wszędzie kajdany ciężkiéj niewoli dla Kościoła. Większości parlamentarne z pospiechem fabrykują ustawy, w obec których mówić o swobodzie sumień, byłoby albo gorzkiém złudzeniem, albo szyderstwem. Omnipotencya państwa sadowi się na tronie, z którego zepchnięto Boga, i siebie bogiem czyni. Pędem wracamy do cezaryzmu pogańskiego.

Nero w imię wszechwładztwa państwowego, którego on sam był wyrazem, mordował chrześcian, że go bogiem nie głosili, ani nie padali przed jego bachmatem.

O wielkim tyranie opowiadają Księgi święte: „Nabuchodonozor król uczynił bałwan złoty... i postawił go na polu... A tak król Nabuchodonozor posłał, aby zebrano przednie pany, urzędniki, sędzie, książęta i tyrany, i starosty, i wszystkie przełożone krain, aby się zeszli na poświęcanie bałwana, który był wystawił król Nabuchodonozor. A woźny wołał duże: Wam mówię ludom, narodom i językom: w godzinę, któréj usłyszycie głos trąby i piszczałki, i cytry, fletnie i harfy, i symphonału, i wszelakiéj muzyki, padłszy pokłońcie się bałwanowi złotemu; który postawił król Nabuchodonozor. A ktoby upadłszy nie pokłonił się, ten téjże godziny będzie wrzucon w piec ognia pałającego.“

Nowoczesny liberalizm małpuje obydwóch, raczéj jednego, boć każdy z nich nic innego nie chciał, jéno pokłonu sobie, bałwanowi lub rumakowi, symbolowi omnipotencyi imperium.

Byćby łatwo mogło, że liberalizm zażąda czołobitności dla jakiego innego symbolu państwa, n. p. orła, chorągwi itp. — tymczasem domaga się bezwzględnego posłuszeństwa dla ustaw swoich, które „dla bezpieczeństwa państwa“ ogłasza.

Ustawy gwałcące wolność Kościoła, sumienia, religijnego przekonania są po prostu bałwanem Nabuchodonozorowym; nawet nie braknie „pieca ogniem pałającego,“ którym są — w cywilizowanym wieku — strofy na grzywny, dom poprawny — i forteca. W gruncie rzecz ta sama.

Kościół nigdy fałszywym bałwanom pokłonu nie oddał, nie odda go i dziś. Będą go poniewierali i gnębili — ależ w końcu uratuje wolność sumienia.

Powtarzamy, cośmy już powiedzieli: rozpocznie się pono wnet era ucisku dla Kościoła, jakiego od dawna nie zaznał w Niemczech. Kościół będzie stawiał odpór z poza twierdzy niedobytéj — chrześciańskiego sumienia, wciąż głosząc, że *trzeba więcéj Boga słuchać niżeli ludzi.*

Za wierność tym słowom, z których się nowoczesny liberalism natrząsa, czeka Kościół — *martyrium* — męczeństwo! *Martyrium*! — czyśmy nie powiedzieli za wiele, czy wyraz ten nie padł nierozważnie z ust naszych? Nie, z tém słowem odezwał się katolicki dziennik; *Mainzer Journal*, i słowo to charakteryzuje położenie, jakie nowe ustawy gotują Kościołowi. Tak, mówmy to sobie głośno: od chwili, gdy nowe ustawy moc prawa otrzymają, nie pokój zakwitnie, jéno doba męczeństwa nastanie. *Qui potest capere, capiat.*

Artykuł mogunckiego dziennika, napisany z apostolskiém namaszczeniem i z odwagą chrześciańską, pod tytułem, jaki na czele słów naszych położyliśmy, brzmi następnie:

„Pruski minister wyznań mowę swoją, wygłoszoną w owym osobliwym a protestanckim predigerom właściwym tonie, przez Izbę posłów częścią oklaskami, częścią sykaniem powitaną, mowę, w któréj walkę z Kościołem katolickim zapowiedział, zakończył słodziuchnym, jak lekki szmer kwiatów, zaręczeniem pokojowém, oświadczając, że celem nowego ustawodastwa kościelnego nic innego nie jest, jeno „silny i trwały pokoj.“ Otóż niniejszém odpowiadamy panu ministrowi wyznań, że jeżeli i dopóki tak nieznośne i katolickiemu Kościołowi wrogie prawa w cesarstwie niemieckiém trwać będą, raczéj o wszystkim innym, jeno nie o pokoju myśleć można. Nie pokój, lecz walka i ciągła, coraz to nowa walka będzie naturalnym następstwem téj, jak nawet berlińska *Volkszeitung* mówi, „nader śmiałéj próby,“ próby oderwania katolickiego Kościoła w Niemczech od Rzymu i od Papieża, zamienienia go w świecką instytucyą, w któréj farmazoni, protes-

tanccy vereinlery i inne wrogi Kościoła, igrzyska swe wyprawiać będą, aby go następnie, gdy stósowna chwila nadejdzie, uśmiercić z kretesem. Wobec takich ustaw i takich tendencyi Kościołowi katolickiemu w Niemczech nie pozostaje inna alternatywa, jak albo zanegować siebie samego i odpaść od siebie, albo téż z wszelką energią podnieść rzuconą sobie rękawicę. Ponieważ o tamtym ani myśleć, więc to drugie nastąpi. Nie jakoby odtąd Kościół miał wstąpić na drogi rewolucyjne — ta droga jest Kościołowi zakazaną. Rewolucya jest przywilejem i rezerwatem karzącéj sprawiedliwości bożéj. Z rewolucyami dzieje się tak samo, jak z wojnami; nie tyle ludzie je robią, jak raczéj Bóg je zesełа i wybuchają — gdy w tajemniczych planach karzącéj i oczyszczającéj sprawiedliwości Boga czas ich nadszedł. A oto, żeby rewolucya nadeszła i wiele z obecnych nationalliberalnych wspaniałości rozbiła o ziemię i na zawsze zmiotła, o to starają się dostatecznie z zadziwiającém zaślepieniem i z istnie demoniczną skwapliwością i ruchliwością dzisiejsi nationalliberały, co ninie są górą, pospołu z neokonserwatystami i wolnokonserwatywnymi. Prawi katolicy nigdy przenigdy, cokolwiekby naprzeciw temu młodzieńczy hr. Limburg-Stirum w Izbie posłów mógł nadmienić, nie puszczą się szlakiem rewolucyi; przeciwnie będą oni w dobrych i w złych chwilach oddawać cesarzowi co cesarskiego, tak jak oddają Bogu co jest Bozkiego.

Inne są drogi, które się katolikom ku obronie ich najświętszych praw otwierają: jest to droga l e g a l n é j o p o z y c y i, którą z wszelką energią w prasie, w Izbach, na zgromadzeniach ludowych, w adresach i protestacyach uwydatniać należy: jest to droga niewzruszonéj wierności sumieniowi, na któréj w danym razie niczego się nie czyni, co Kościół zabrania, i niczego nie zaniedbuje, co Kościół poleca; wreszcie d r o g a m ę c z e ń s t w a, na któréj przyjmuje się spokojnie karania i ponosi ofiary, jakie dla przekonania swego ponieść należy. Skoro miliony niemieckich katolików na tę trojaką drogę wstępują, nikt ich zmódz nie potrafi, a wszelkie plony i machinacye wrogów Kościoła — zaraz w samém zaczęciu walki okażą się bezsilnemi. Jest rzeczą widoczną, że nową ustawę kościelną chcą wprowadzić w życie po cichuteńku, bez wszelkiego rozgłosu. Warto w téj mierze wskazać na okoliczność, że kiedy pierwszy projekt do prawa o exkomunice, wniesiony w miesiącu listopadzie o „w i ę z i e n i u a ż d o d w ó c h l a t“ mówił, one trzy nowe ustawy o więzieniu nic nie wspominają, jeno o złożeniu z urzędu, a osobliwie o wysokich strofach pieniężnych prawią. Widocznie nie chcą robić męczenników, jeno po prostu w razie przekroczenia prawa, po cichutku strofami pieniężnemi rzecz załatwić.

Mówiąc nawiasem — ten rodzaj strofu jest kopią onych strofów jakiemi d e s p o t y c z n a królowa E l ż b i e t a, córka Henryka VIII, próbowała katolików i katolicyzm w Anglii zniweczyć, tak jak znowu zaprojektowane królewsko-pruskie-katolickie seminarya kopią są niedobréj pamięci cesarsko-królewskich jeneralnych seminaryów niszczącego c e s a r z a J ó z e f a, a zaprojektowany „królewski trybunał w Berlinie dla spraw kościelnych“ mizerną kopią „ś w. S y n o d u w P e t e r s b u r g u“ dyspotycznego cara rosyjskiego-P i o t r a! A więc i tutaj ma racyą Rabbi Ben Akiba; „Nic nowego pod słońcem!“

Co się nasamprzód onych ogromnych strofów pieniężnych dotyczy, to one rozweseliły nas nieco, i mimowolnie, czytając w projektach co chwila: „karany będzie 100 tal., karany będzie 200 tal., karany będzie 1000 tal.,“ nuciliśmy sobie według znanego textu z opery: „*Robert Djabeł*“ one słowa: „Ha, pieniądz, pieniądz jest himerą,“ nader trzeźwo i sucho dodając: „zwłaszcza, gdy go niema.“ W tém przyjemném położeniu w obec nowych ustaw kościelnych znajduje się większa część duchowieństwa niemieckiego. Obawa utraty wielkiego majątku zaiste nie odwiedzie go od wierności Kościoła; nader trudną będzie rzeczą z wielu wikaryuszy, a nawet plebanów najniższą karę 100 tal. — wytłoczyć. Sekularyzacya z r. 1803 wyrwała już prawom karnym z r. 1873 żołd, a ono *Suum cuique qui puniendus est, auferetur* (każdemu, co ma być ukarany, należy wziąść co jego), w bardzo wielu przypadkach nie da się zgoła zastósować.

Przeto nie będzie można przy strofach grzywnami pozostać, jeżeli rząd nowe prawo zechce energicznie przeprowadzić, będzie wnet zmuszonym — setki kapłanów wtrącać do więzień, lub zamykać w fortecy! Albowiem i § 130a zażąda swych ofiar. Téj chwili, gdy owo ustawodastwo kościelne w życie wnijdzie, dla katolickiego Kościoła w Niemczech nadszedł czas — wielkiéj i poważnéj walki — oraz z a ś w i t a ł a j u t r z y n k a w i e l k i e g o i w s p a n i a ł e g o m ę c z e ń s t w a! Męczeństwo po wsze czasy było dla Kościoła błogosławieństwem. O ile Kościół prześladowany, o tyle rośnie wiara i miłość ku Kościołowi, a Kościół swą bozkość uwydatnia. Spodziewają się, że nowe prawa powagę Kościoła podkopią i zrujnują — one przeciwny mieć będą skutek. Natomiast powaga rządu, któremu nowemi ustawami nieszlachetną i smutną rolę prześladowcy Kościoła oddano, coraz więcéj niknąć — powaga Kościoła zaś coraz to wzmacniać się będzie. I wnet pokaże się, że nawet śmiały łowiec z Varcinu z wszystką swą zgrają nowokonserwatywnych, wolnokonserwatywnych, postępowców i nationalliberałów nie jest tym, coby tajemniczéj, zewsząd ściganéj białéj łani — tak nazywał Kościół katolicki pewien angielski poeta w czasie prześladowania w Anglii — potrafił na szyję zarzucić postronek i w moc ją swoję dostać!

Adresy Duchowieństwa Wielkopolskiego do Najprzew. X. Arcypasterza.

I.

Nie podobną było rzeczą, by duchowieństwo wielkopolskie, znane od dawna z posłuszeństwa i uległości do Najwyższéj swéj Głowy na stolicy Prymasów, wobec nowych ustaw kościelnych, wniesionych do Sejmu pruskiego, i wobec ruchu, jaki w s z y s t k i c h katolików w Niemczech ogarnął, pozostało nieczynném,

by nie miało głośno i silnie objawić swych uczuć i swych przekonań sumiennych. Nadeszła chwila, gdzie nie dosyć jest mówić sobie po cichu lub w ciasném kole znajomych o wierności Kościołowi i tym, których Duch św. jako bezpośrednich Zwierzchników postawił, — potrzeba jeszcze dać jawne świadectwo, czém się jest przejętym na wewnątrz, i jakie jest wola w przyszłości zająć stanowisko.

P. Bóg dopuszcza, że od czasu do czasu ci, których za narzędzia w ręku swoim używa, biorą wiejadło i na bojowicy Kościoła przewiewają zboże, by się okazało, kto lekką plewą, co na igraszkę wiatru pójdzie, a kto ciężkiém ziarnem pszeniczném, co pozostanie na miejscu...

Kiedy nowe ustawy kościelne szerokie wrota do wybicia się z pod posłuszeństwa otwierają, pokaże się wnet, kto miał od dawna ochotę do wyjścia z wspólnéj owczarni.

Biskupi skrępowani w swych prawach powinni wiedzieć, jaki zastęp wiernego duchowieństwa i ludu jest z nimi.

Gedeon starozakonny idąc na boje Pańskie, by wojowniki wypróbować, przywiódł je *ad aquas probationis*.

Terazci *tempus probationis!*

Duchowieństwo obu archidyecezyi, gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, zrozumiało prędko, o co chodzi nowym ustawodawcom, i pod natchnieniem świętego zapału, jaki wlewa do serc widok niebezpieczeństwa, zagrażającego najświętszym prawom, kupi się skwapliwie, z własnéj pobudki i jednolicie około swego Najwyższego Pasterza.

— Owóż wszyscy jedno jesteśmy w wierności i posłuszeństwie, od czego nas ani miecz, ani głód, ani zimno, ani mocarstwa, ani teraźniejsze ani przyszłe nie oderwią.

Taki głos brzmi we wszystkich adresach, jakie dotychczas u stóp tronu Arcypasterskiego z dekanatów złożono.

Nieprzyjaciele Kościoła nie chcą wierzyć, by takie oświadczenia działy się dobrowolnie, a tryumfowaliby wielce, gdyby nie były powszechne, gdyby się wyjątki znalazły.

Nie znają oni mężkiego i samodzielnego charakteru duchowieństwa katolickiego. Gdyby dziś chciano nacisk jakikolwiek wywierać, czyż nie ma opiekuńczych skrzydeł, „pod których pióry można bezpiecznie ulężeć?“

Być może, iż się znajdą wyjątki, co dla tego lub owego powodu, nie staną w jednozgodnym chórze; być nawet może, że jeden lub drugi członek oderwie się od wspólnego ciała i pójdzie jak plebs rzymski niegdyś za miasto, na górę: cóż stąd? Powszechność znaczenia swego ni siły nie straci.

Co do duchowieństwa wielkopolskiego — nie lękamy się zgoła. Adresa jego, które już nadeszły i które jeszcze nadesłane zostaną, będą pięknym pomnikiem jego wierności i jednomyślności w dniach ciężkiego nawiedzenia.

My wszystkie te oświadczenia starannie ku pamiątce następców naszych, w piśmie naszém zbierać i przekazywać będziemy.

Pierwszy adres wyszedł, jak się tego spodziewać należało, z łona duchowieństwa poznańskiego. Stolica metropolitalna zawsze inicyatywę brała i bierze. Dała ona impuls silny, który powszechny ruch we wszystkich dekanatach wywołał.

Adres duchowieństwa poznańskiego podaliśmy już w numerze 4 *Tygodnika*.

Następne adresa ogłaszamy według kolei czasu, podług któréj składano je Najwyższemu Zwierzchnikowi.

I.

Adres dekanatu nowomiejskiego

przedstawiony został dnia 27 stycznia i brzmi następnie:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Ojcze nasz!

Z synowską miłością i uwielbieniem powitaliśmy głos Ojca św. gromiący i potępiający zakusy nowoczesne na wolność Kościoła naszego. Także i Twój głos, Najdroższy Arcypasterzu, oddający nas w opiekę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, poruszył i umocnił nie tylko nas, ale i naszéj i Twéj pieczy powierzoną trzódkę Chrystusową. Upewnieni obietnicą Zbawiciela względem trwałości naszego Kościoła, wynurzamy Ci Najprzewielebniejszy Arcypasterzu wdzięczność za wrócenie nas do opieki Tego, który jest królem królów i panem wszechświata.

Zapewniamy zaś Ciebie, że wedle słów Apostoła św. Pawła II ad Corinth. VI 3—11, „nie damy nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione posługowanie nasze, ale we wszystkiém stawimy siebie jako słudzy Boży w cierpliwości wielkiéj, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w raziech, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach; w pościech, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnéj; w mowie prawdziwéj, w mocy Bożéj, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy; przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę: jakoby zwodnicy a prawdziwi; jako którzy nieznajomi a znajomi, jako umierający a oto żyjemy: jako karani a nie umorzeni; jako smętni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy a wielu ubogacający; jako nic nie mający a wszystko mający“ — a nie tylko sami takimi przyrzekamy być, ale nadto i trzódkę Chrystusową pieczy naszéj powierzoną, tą drogą ku jedności Kościoła prowadzić obiecujemy.

Z Tobą razem w walce wytrwamy i światu okażemy, że światłość dziś chwalona ciemnością, a wolność, którą nas uszczęśliwić chcą, uciemiężeniem jest, jakiego Kościół w pierwszych wiekach doznawał. Że dziś liberalizm przejęty zgubnemi zasadami przewrotu,

zepsować chce robotę wiekową Kościoła — nie dziwimy się — wszakże nie raz się to powtarzało; my niezachwianie wytrwamy w zasadzie, iż w nikim innym nie masz zbawienia, jedno w imieniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

W dzień Najsłodszego Imienia Jezus 1873 roku duchowieństwo dekanatu nowomiejskiego, swemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi i Ojcu duchownemu Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, w dowód swego posłuszeństwa i wierności składa u stóp niniejszy adres, z tém oświadczeniem, że do ostatniego tchu życia stanie przy nim niezłomnie w obronie praw Kościoła św.

Ks. Rzeźniewski, ks. Ig. Kiersznięwski, ks. Barwicki, ks Łukaszewicz, ks. Szułczyński, ks. Ulin, ks. Hübner, ks. Kośnicki, ks. Fr. Sadowski, ks. Fr. Krygier sen., ks. A. Merkel, ks. Mizgalski, ks. Wł. Hemerling, ks. J. Hermański, ks. Zmura, ks. Kurowski, ks. Fr. Flieger, ks. Marcinkowski, ks. Radojewski.

II.

Adres duchowieństwa **dekanatu powidzkiego** podobny jest do adresu dekanatu poznańskiego.

III.

Adres duchowieństwa dekanatu Pleszewskiego wręczony dnia 31 stycznia brzmi:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Podpisane Duchowieństwo dekanatu Pleszewskiego powodowane projektami do praw, zmierzających ku zniesieniu kardynalnych ustaw, jakiemi się Kościół nasz święty rządzi, składa u stóp Waszéj Arcypasterskiéj Mości to zapewnienie, że w każdym razie dochowa niezłomnéj wierności złożonéj przysięgi i stać zawsze będzie obok swojego dostojnika, Najprzewielebniejszego Arcypasterza, w obronie praw Kościoła św. rzymsko-katolickiego.

Tursk, 26 stycznia 1873.

Ks. Basiński, ks. Bielawski, ks. Binert, ks. D. Echaust, ks. Kamiński, ks. Graczyk, ks. Kałuba, ks. Styczyński, ks. Laskowski, ks. Olszewski, ks. Różycki, ks. Rudnicki, ks. Rymarkiewicz, ks. Stojanowski, ks. Weiss, ks. Szulczewski, ks Taczanowski, ks. Wadzyński.

IV.

Dekanat Rogoziński następujący przesłał adres:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W obec prób i doświadczeń smutnych, jakiemi podobało się Bogu nawiedzić Kościół swój święty, duchowieństwo dekanatu Rogozińskiego, pragnąc dać dowód ścisłego swego połączenia z Najprzewielebniejszym swym Arcypasterzem, oświadcza uroczyście niniejszém najuniżeniéj, iż silne wiarą św. stoi przy Najprzewielebniejszym Arcypasterzu i bynajmniéj nie upada na duchu, ale wierném pozostanie swym ślubom, złożonym w ręce swych Biskupów przy poświęceniu na kapłanów, i ślubowane posłuszeństwo, przy pomocy łaski Bożéj aż do śmierci dochować pragnie.

Z jak najgłębszém uszanowaniem

Ks. Daleki dziekan. ks. Pałżewicz, ks. Wąchalski, ks. Studniarski, ks. Kłoniecki ks. Mrówczyński, ks. Wojczyński, ks. Jasiński, ks. Ussorowski, ks. Słomiński, ks. Grodzki.

V.

Dnia 1 lutego duchowieństwo miasta **Gniezna** następujący wręczyło adres:

Jaśnie Oświecony Prymasie,

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W obec bolesnych i ciężkich prób, jakiemi bliska przyszłość zagraża Kościołowi św., a w szczególności archidyecezyom pasterskiéj pieczy Celsissimo Domino powierzonym, czujemy i my, kapłani miasta Gniezna, Metropolii Jego, potrzebę wynurzyć Waszéj Arcybiskupiéj Mości w tak ważnéj chwili uczucia synowskiego przywiązania i stałéj wierności. Zapewniamy Waszą Arcybiskupią Mość uroczyście, że pomni na zaprzysiężone obowiązki nasze, nie odstąpimy i w najkrytyczniejszych chwilach ani na krok nie tylko od nauki świętego i nieomylnego Kościoła naszego, ale oraz od praw i przepisów jego, i jesteśmy gotowi, gdyby potrzeba była, wszystko raczéj poświęcić, aniżeli sprawę świętego Kościoła zdradzić.

Tym ożywieni duchem korzymy się codzień przed Bogiem, żebrząc dla Celsissimo Domino i dla nas wszystkich, o łaskę wytrwania i pociechy, a wypowiadając ponownie Celsissimo Domino wyraz niezłomnéj uległości i wierności, upraszamy Waszą Arcybiskupią Mość najpokorniéj, aby ku utwierdzeniu postanowień naszych, błogosławieństwo Arcypasterskie udzielić raczył.

W Gnieźnie dnia 31 stycznia 1873.

Duchowieństwo miasta Gniezna.

Ks. Dyament, ks. Ołyński, ks. Budziak, ks. Plewkiewicz, ks. Andrzejewicz, ks. Choraszewski, ks. Ziółkowski, ks. Stefański, ks. Piotrowski ks. Pasikowski, ks. Tasch, ks. Noga.

VI.

Dekanat średzki wręczył dnia 3 lutego taki adres:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Zaprojektowane prawa polityczno-kościelne nadwerężają nietylko powagę biskupów, których Duch św. pasterzami Kościoła postanowił, lecz niweczą wolność Kościoła, Bullą de salute animarum i konstytucyą państwa uroczyście poręczoną.

Kościół św., którego Piotr św. jest fundamentem i głową widomą, doświadczył już niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju, niebezpieczeństw ze strony nieprzyjaciół i niebezpieczeństw ze strony fałszywych braci, toć o niego się nie obawiamy, „bramy piekielne nie przemogą Go“, atoli głęboko bolejemy nad nowém spustoszeniem, które zawnioskowane prawa w Kościele św. poczynić zamierzają.

Tém boleści uczuciem przejęci, pospieszamy podpisani kapłani Dekanatu Średzkiego Waszą Arcybiskupią Mość z najgłębszém zapewnić uszanowaniem, że cokolwiek nie daleka zwiastuje nam przyszłość, my przy nauce i tradycyi Kościoła św. zawsze wiernie, wytrwale stojąc, nie przepomnimy o uległości,

jaką z ślubowanego posłuszeństwa Waszéj Arcybiskupiéj Mości winni jesteśmy, i że żadne jakiebądź prawa węzła tego potargać nie zdołają.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości
najuniżeńsi i najprzywiązalsi słudzy.

Ks. Bulczyński, ks. Rybicki, ks. Weychan, ks. Kędzierski, ks. Brodziński, ks. Śniegowski, ks. Knast, ks. Sajdak. ks. Rejzner, ks. Janicki, ks. Łabędzki, ks. Cichowicz, ks. Michałowski, ks. Gielich, ks. Hypszer, ks. Wittan, ks. Badurski, ks. Antoniewicz, ks. Samarzewski.

VII.

Dekanat kostrzyński przesłał taki sam adres, jak duchowieństwo poznańskie.

Rozprawy nad ustawami kościelnemi w Sejmie pruskim.

Dnia 30 stycznia rozpoczęły się w Izbie poselskiéj pierwsze i drugie rozprawy nad proponowanemi przez osobną komisyą, na któréj czele stoi znany dr. Gneist, zmianami artykułów 15 i 18 Konstytucyi pruskiéj z dnia 31 stycznia 1850 roku.

Komisya uchwaliła 14 głosami przeciw 6 zaproponowanie Izbie przyjęcia następującego projektu do prawa:

My, Wilhelm itd. rozporządzamy, co następuje:

Artykuł jedyny. Artykuły 15 i 18 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 roku znoszą się. W miejsce ich wchodzą następujące przepisy:

Art. 15. Protestancki i rzymsko-katolicki Kościół, jakoteż każde inne stowarzyszenie religijne porządkuje i urządza swe sprawy samodzielnie, pozostaje wszakże poddany prawom państwa i prawnie zaprowadzonemu dozorowi państwa. Z tém samém określeniem pozostaje każde stowarzyszenie religijne w posiadaniu i używaniu zakładów, fundacyi i funduszów, przeznaczonych ku celom obrzędu, nauki i dobroczynności.

Art. 18. Znosi się prawo mianowania, proponowania, wyboru i potwierdzenia przy obsadzaniu posad duchownych, o ile państwu przysługuje, a nie polega na patronacie lub szczegółowych tytułach prawnych. Nie odnosi się niniejszy przepis do mianowania duchownych przy wojsku i przy publicznych zakładach. Zresztą porządkuje uchwała prawa państwa pod względem przysposobienia naukowego, obsadzania posad i składania z urzędu duchownych i oznacza granice kościelnéj władzy dyscyplinarnéj.

Zgłasza się dwunastu mówców przeciwko prawu, dziewięciu za prawem.

Poseł *Glaser* przeciw prawu.

Konstytucyi nie należy zmieniać dla zaprowadzenia innych praw, ale raczéj wtedy tylko, gdy się prawdziwa konieczność okaże. Prawa, zmierzające do zmiany konstytucyi całkiem są nieusprawiedliwione, dopókąd konstytucya nie jest zmieniona, która stanowi szranki, nietylko dla administracyi, lecz także dla samego prawodawstwa. Do tego odnosi się przysięga na konstytucyą. Czy teraz wykazała się w saméj rzeczy potrzeba jéj zmiany? Dogmat o nieomylności przez się potrzeby téj nie wyrodził. Do pewnego stopnia jest państwo upralnione do uregulowania swego stanowiska wobec Kościoła, lecz tylko o tyle, o ile to nie narusza zastrzeżonych konstytucyą praw kościelnych. Ale dla tego nie wykazuje się jeszcze potrzeba zmiany konstytucyi. Według zapatrywania się ministra wyznań nie zawierają projekta do praw kościelnych takiéj zmiany, pozostawia jednak Izbie, czy je chce jako taką uważać. Komisya ze swojéj strony uważa tylko deklaracyą artykułów 15 i 18 za potrzebną, a nie ich zmianę. Ale czy dodatki przez nią proponowane są w saméj rzeczy tylko deklaracyą? — Przez dodatek § 18 konstytucyi znosi się wręcz zdanie główne tegóż artykułu, a samoistność Kościoła całkiem ustaje. Dla tego téż zaproponowali konserwatywni przyjaciele mówcy tylko następujący dodatek: „Granice tych praw wobec państwa reguluje ustawa.“ Dodatek bowiem komisyi, orzekający, „że Kościół podlega prawom państwa“ sięga za daleko; wobec niego wolność Kościoła jest niemożliwą. Tak samo znosi dodatek do § 18 zdanie główne, bo państwo rezerwuje tu sobie prawo potwierdzania, które w samymże artykule przyznane jest gminie. Zmiany te nie doprowadzą do zamierzonego celu. Nie sprowadzi się pokoju, owszém, walka się zaostrzy. (Wielka prawda! na prawo). A do téj walki, która powinna się po za tą Izbą i nie jako walka polityczna toczyć, nie godzi się występować Izbie jako partyi; jéj zadaniem powinno być doprowadzanie do pokoju, a nie mobilizowanie na wojnę. (Oho! na lewo). Tak samo powinna i korona stać wysoko ponad stronnictwami, nie godzi jéj się mięszać do walki stronnictw, a tém mniéj walki rozpoczynać. Stronnictwo zachowawcze uważa się powołane zmierzać ku temu, by ta walka ucichła i prosi dla tego o przyjęcie swojéj poprawki.

Oprócz poprawki wspomnionéj przez poprzedniego mówcę, wniosło stronnictwo postępowców (Virchow i towarzysze) inną poprawkę, wedle któréj wstęp do artykułu 15 konstytucyi ma być tak zredagowany: „Każde stowarzyszenie religijne porządkuje i zarządza“ itd.

Za tą poprawką, i za prawem zabiera głos poseł *Virchow*.

Poseł *Reichensperger* (z Olpe) przeciw prawu:

Jeśli mówca poprzedni uważa porozumienie z centrum za niemożliwe, jeśli nie przestaniemy być papistami, to sobie zapewne sam przyzna, że i jego wywody muszą dla nas być bez wszelkiego znaczenia; bo ani on nie podoła pogrzebać tego „papistycznego“ tj. rzymsko-katolickiego Kościoła, ani też może wymagać, ażeby on sam się pogrzebał. (Oklaski w centrum).

Niechaj jak chce popiera on tutaj swe radykalne zapatrywania, pozostanie zawsze dla mnie to zadowolenie, że przez to rządowi w oczach ludzi dobrze myślących nie wielką wyświadczy przysługę. Jesteśmy na najlepszéj drodze nadania obecnéj sesyi naszego sejmu piętna peryodu na wpół zapomnianego reakcyi, piętna przypuszczania szturmu na ustawę konstytucyjną kraju. I ci sami to przywódzcy téjtam strony (lewicy), którzy wtedy nie mieli wyrazu dość silnego na wygłoszenie oburzenia za każdym razem, gdy taki wniosek stawiono, dziś stoją na czele podobnego wniosku. (Wielka prawda! w centrum).

A wtedy stronnictwo liberalne było tutaj w ogromnéj mniejszości, a jednak było niepodobieństwem przeprowadzić zamierzonych wonczas zmian konstytucyjnych, chociaż w porównaniu do wniesionych dzisiaj podrzędnego były znaczenia; nawet w Izbie, którą przezwano landracką znalazła się dostateczna liczba członków, pomimo, że rządowych, którzy owe zmiany swojém „nie!“ odparli; bo wtedy zabrakło nietylko stronnictwu liberalnemu, lecz także i prawicy onéj smutnéj odwagi, ażeby w konstytucyi nie uznać zapory przy prawodawstwie. Poseł Wagner pokusił się kiedyś za pomocą zmiany artykułów 12 i 18 konstytucyi zaczepić polityczne i obywatelskie równouprawnienie Żydów, ale wniosek jego odrzucono także po prawéj stronie téj Izby; a jak się ma rzecz dzisiaj? Dziś nawet nie rząd to z swojéj strony rzuca taką kość niezgody, ale raczéj z Izby i to ze strony liberałów wychodzi inicyatywa do zmiany konstytucyi i w formie niczém zgoła nieusprawiedliwionéj i niedopuszczającéj żadnéj obrony. Artykuły konstytucyi mają pozostać niezmienione, a pomimo to

mają być dołączone dodatki, które sprzeciwiają się założeniu tychże artykułów, umożebniają to, czemu artykuły chcą przeszkodzić! Nie jestże to do słowa *contradictio in adiecto?* Pierwotna myśl, zamiar i znaczenie tych artykułów jaśniéj są wypowiedziane, niż w jakiémkolwiek innémm prawie; próbę reakcyi i rozwoju swego przetrwały w różnych okolicznościach; w pruskiém Zgromadzeniu narodowém dwa razy, w frankfurtskim parlamencie dwa razy, w Izbach rewizyjnych dwa razy i mają po sobie praktykę dwudziestoletnią. Niewątpliwie uznaném jest jako jedyném znaczeniem tych artykułów emancypacya pełna i samowiedna kościołów i stowarzyszeń religijnych z wszelkich aparatów dawniejszego opiekowania się kościołami. A artykuły te powstanie swe zawdzięczają nie wymaganiom doktrynerskiéj woli lub większości Izby, ale były raczéj głośném i usilném domaganiem się narodu. Chodziło wtedy w dziedzinie Kościoła katolickiego o kwestyą korespondencyi z Rzymem, o pobłogosławienie małżeństwom mięszanym; powstał spór z powodu szczególnego popierania ze strony rządu będącego wtedy na porządku dziennym hermezyanizmu i w skutek tego dostało się koniec końcem dwóch arcybiskupów do więzienia; dwóch ich tylko było. Panowie w przeciwstawieniu do wszystkich tych, którzy po zaprowadzeniu praw niniejszych pójdą do więzienia. (Słuchajcie! z lewicy). Tak, Panowie, uczynią to, jeśli zechcą być pastérzami, a nie najemnikami.

Wtenczas mowy nie było o zamierzoném wpływaniu rządu na obsadzanie posad duchownych, a tém mniéj na władzę dyscyplinarną Kościoła nad własnymi duchownymi. A jednak uczucie naruszonego prawa było w sferach katolickich wtenczas równie silne, jak w roku 1848 w sferach protestanckich, gdy chodziło o zmiany w dziedzinie agendy i unii. Z wszech stron nabrano w skutek tych zaburzeń przekonania, że nic nie pozostaje jak zluźnić pęta które mocą nieproszonéj opieki ze strony rządu krępowały Kościół, a w ten sposób powstały artykuły 15 i 18 naszéj konstytucyi, komisya konstytucyjna z roku 1848 uznała niezawisłość stowarzyszeń religijnych we wszystkich sprawach wewnętrznych i w zarządzie własnym majątkiem jako podstawę. Nim jeszcze tutaj przyszło do uchwały, zajmował się parlament frankfurtski tą samą kwestyą. Tam wyrzekł poseł Pauer: wobec państwa mają Kościoły w saméj rzeczy charakter stowarzyszeń religijnych i mocą prawa nie stoją pod odrębném zwierzchnictwem państwa, tylko pod takiém samém zwierzchnictwem, prawami określoném, jak każde inne stowarzyszenie. (Bardzo słusznie! na lewo).

A zatém ogólnemi prawami, a więc prawem powszechném które istnieje dla każdego stowarzyszenia, i na to mówicie, Panowie: „bardzo słusznie“? (Wołanie z lewicy: tak jest).

Czy chcecie, Panowie, dla wszystkich tych stowarzyszeń tylko takich mianować urzędników, jakich sobie życzy mieć naczelny prezes? (Bardzo dobrze! w centrum).

Czy chcecie i w tym razie oznaczać, jak te stowarzyszenia mają wychowywać swych członków? Czy chcecie dla nich także przepisywać kurs trzechletni? Owszem, dla mnie możecie to uczynić. Wtedy wydajcie takie przepisy prawne o wychowaniu każdego urzędnika, mającego otrzymać posadę w towarzystwie akcyjném. (Bardzo dobrze! Oklaski w centrum).

Mówca przechodzi następnie do wyczerpującego wywodu, w jaki sposób powstały paragrafy 15 i 18 i odwołuje się pod względem jurystycznéj ich deklaracyi na objaśnienia konstytucyi ministra Ladenberga, z których wynika niewątpliwie, że mowy być nie może o jakiémkolwiek mięszaniu się pozytywném władzy państwa w sprawy kościelne, że państwu przysługuje tylko prawo środków represyjnych, lecz nigdy prewencyjnych. Tak samo przyznał Zöpfl wyraźnie, że prawo zwierzchności państwa w sprawach Kościoła nigdy nie może stać po nad konstytucyą, zawsze raczéj pod nią, że zatém nigdy Kościół osobnemi prawami w sprawach wewnętrznych nie może być rządzony ani kierowany przez państwo. — Potém tak daléj rzecz prowadzi: Jeśli chcecie przyjąć zaproponowane dziś zmiany konstytucyi, wtedy dałbym następnéj komisyi konstytucyjnéj radę, ażeby i wolność prasy w ten sposób uporządkowała, izby żądała jéj jako punkt zasadniczy konstytucyi, a potém dołączyła dodatek: „osobnemi prawami może wolność prasy być zniesiona. (Oklaski w centrum).

Dzisiejszy sprawozdawca, poseł Gneist, wypowiedział w epoce konfliktu w dniu 16 października 1862 roku z tego miejsca: „Nasze artykuły konstytucyi nie są dla nas igraszką słów, do któréj sofistyka i przemoc dowolny mają przystęp; raczéj my Niemcy mamy siłę oporu w wielkich rzeczach, a siłę cierpliwości w małych, aby odeprzeć lekceważenie władzy, gdy się targnie na naszę konstytucyą.“ Panowie, to, co się sprawdziło wtedy wobec prawa przyzwalania budżetu, to się sprawdzi w trójnasób wobec zamachu na wolność religii. A dnia 9 stycznia 1866 roku powiedział tenże poseł: „W Prusach stało się zupełnie obojętném, co praktyka u nas od piętnastu lat ustanowiła; obojętném stało się uznanie i postępowanie dawniéjszych ministrów, obojętną deklaracya twórców naszéj konstytucyi; od cztérech lat zwalczamy ten rodzaj rządów, jedna tylko pozostała korporacya, Izba poselska, jeden pozostał środek do czynu: wolny głos z tego miejsca.“ Panowie, nie wiem, czy dziś tenże poseł zajmuje jeszcze to samo stanowisko (wołanie w centrum: Nie!), co do mnie, użyłem tego ostatniego środka, głosu wolnego, więcéj czynić nie w mojéj mocy; kończę więc innémm wyrażeniem tegóż posła, a dzisiejszego sprawozdawcy, dr. Gneist'a: „*Nolumus mutari legem terrae.*“ Nie chcemy, ażeby prawo krajowe podległo zmianie. (Przeciągłe oklaski w centrum, sykanie po lewicy.)

Poseł *Roepell* mówił za prawem.

Zatarg pomiędzy państwem a Kościołem nie spadł na nasze karki niespodzianie; nie dogmat téż to o nieomylności Papieża dał powód do niego; nie zamienimy wreszcie przez prawa te stronnictw kościelnych w stronnictwa polityczne; są one już niémi. Spór dzisiejszy jest owocem długiego rozwoju historycznego, którego wyjściem był Rzym. Stronnictwo ultramontańskie, wyrobiwszy się na stronnictwo polityczne, zmuszone zostało równie, jak każde inne, użyć wszelkich środków ku dopięciu swych celów; tak spowodowało ono upadek Burbonów, rewolucyą lipcową, rewolucya w Belgii, wojnę Sonderbundu w Szwajcaryi; w ostatnich lat dziesiątkach urosło w potęgę i osiągnęło rezultaty, na które może z dumą spoglądać. Ale po roku trzydziestym utrzymywał się spór jeszcze w granicach dziedziny Kościoła i literatury; wtedy to arcybiskup koloński wystąpił w memoryale z daleko sięgającemi wymaganiami. Skutek osiągnięty podniósł ufność stronnictwa ultramontańskiego. Po burzliwym roku 1848 zwrócił się minister do biskupów z propozycyą układania się o granice pomiędzy państwem a Kościołem; odrzucono ją. Rząd kierował się zasadą laisser-aller. Skutki mamy przed oczyma. Wy, Panowie (z centrum), utrzymujecie, że walka dopiero teraz niedawno zawrzała, że ją rząd wywołał. Żądacie, ażebyśmy uwzględniali wasze uczucia. Czy wy uwzględniacie je u akatolików? (Zaprzeczenie w centrum; potwierdzenie na lewo).

Musimy się bronić, a znajdujemy obronę w zmianie konstytucyi. Kwestya, która nas obecnie zajmuje, nie jest kwestyą pruską, ani też niemiecką, jest to kwestya historyczna, która rozstrzygnie, czy ultramontanie raz jeszcze świat podbiją. Uważam prawa niniejsze jako tamę przeciw ultramontańskiéj powodzi.

Poseł *Mallinckrodt* przeciw prawu.

Jeśli spory kościelne czasów ostatnich nazwano walką profesorów przeciw Kościołowi, nazwę tę żartobliwą usprawiedliwia dzień dzisiejszy. Pan sprawozdawca jest profesorem, p. Virchow, p. Roepell, a nawet i p. Glaser są nimi także.

(Wesołość). Wywody sprawozdawcy zbite zostały przez uczonego prawnika posła z Olpe; ja zajmę się więcéj historycznemi wywodami poprzedniego mówcy. Gdy się wyrazili, że ultramontanie zawinili rewolucyą lipcową, rewolucyą belgijską, wojnę szwajcarskiego Sonderbundu, właśnie tyle miał w tém słuszności, jak gdy mówią, że my wywołaliśmy spory obecne. (Wielka prawda! Wesołość).

Zapatrywanie, przeważające w średnich wiekach, na stosunek pomiędzy państwem a Kościołem nie było takie, jakoby państwo miało prawo nadzoru nad Kościołem, lecz tylko prawo obrony jego. Pojęcia imperium i sacerdotium były oba zupełnie równouprawnione. Jeśli zaszły nadużycia — jak za czasów Hohenstauffów po jednéj stronie, za Innocenta III po drugiéj — były to tylko chwilowe objawy; państwo miało tylko opiekę obrony nad Kościołem i obowiązek bronienia prawdy przez Boga objawionéj, nawet naprzeciw błędowi. Późniéj nastała reformacya, a z nią wszędzie zwątpienie: Gdzie teraz szukać prawdy? Zwrócono się dla rozstrzygnienia pytania do chrześciańskiéj zwierzchności, a ponieważ z jednéj strony cesarz nie był skłonny do bronienia nowatorów, z drugiéj zaś strony stosunek prawny pomiędzy cesarzem, a bezpośrednim monarchą nie był stale rozgraniczony, udano się tedy do swego monarchy. Załatwienie tych zatargów przyniósł dopiéro pokój westfalski, arcydzieło w swoim rodzaju, bo rozwiązał niepojednane przeciwieństwa. Dwie główne zasady, na których spoczywa, są korzeniami, z których wykwitły artykuły, 12 i 15 naszéj konstytucyi. Po pierwsze otrzymali monarchowie *jus reformandi*, ogłoszono zasadę: *cujus regio, ejus religio*. Papież miał wszelką słuszność protestowania przeciw téj szkaradnéj zasadzie, ale kierowała ona głównie podstawami pokoju westfalskiego. Zaczém wykształciło się z téj zasady inne pojęcie: prawa dozoru państwa nad Kościołem. Prócz tego było w państwie niemieckiém mnóstwo republik, a w wielu z tych było rozdwojenie religijne tak wielkie i nieubłagane, że trzeba było każdemu z osobna przyznać opiekę prawną dla jego osobistego przekonania religijnego, nie z tolerancyi, lecz z nacisku okoliczności. Dwie te zasady, raz wolność religijnego przekonania dla osobistości, powtóre wolność Kościoła wobec państwa znalazły wyraz w artykułach 12 i 15 naszéj konstytucyi, a jaki wywarły skutek? Oto długi pokój konfesyjny, pokój, który przetrwał burze piątéj dziesiątki obecnego stulecia, przetrwał czasy tak zwanéj nowéj ery, czasy konfliktu. Nawet jeszcze rok za 1866 i skutki jego nie wyrodziły sporów: przez konstytucyą północno-niemieckiego związku nie mieliśmy katolicy najmniejszéj obawy i głosowaliśmy za nią. Lecz niektóre zapowiedzi burzy już się wtedy objawiały. Prasa rozpoczęła tendencyjną polemikę przeciw Kościołowi; kolportowano baśnie o klasztorach, których kłamliwość wnet się wykazała. (Zaprzeczenie). Wy, Panowie, wiedzieć tego naturalnie nie możecie, bo wasze dzienniki nie zamieszczają sprostowań tego rodzaju; są to właśnie praktyki stronnictwa ludzi uczciwych. (Wesołość).

Kiedy w roku 1869 rozpoczął się sobór, jakież to nowe życie wstąpiło we wszystkie dzienniki przeciwnéj barwy, co za bezwzględne urąganie naświętszym naszym przekonaniom! Tutaj, w metropolii wykształcenia, wywołano hałaśliwą demonstracyą przeciw klasztorom, urządzoną, nie wiem przez kogo, ale według wszelkich poślak, urządzoną sztucznie. Wywołała ona — nie z najszacowniejszych sfer — petycye, a sprawozdanie komisyi, złożonéj z 28 członków wszelkich stronnictw téj Izby, podpisane zostało, mimo przerażającéj jurystycznéj moralności, przez wszystkich niekatolickich członków téjże komisyi. To zajście było wreszcie przestrogą dla nas, byśmy się mieli na baczności i byśmy się przysposobili do wyborów na sejm i na parlament z roku 1870. Postawiliśmy trzy zasady, 1) że państwo oparte na prawie działać według prawa powinno, 2) że w Prusach wolność Kościoła jest warunkiem pokoju wyznaniowego, 3) że państwo niepowinno więcéj robić ustępstw cesarstwu, niż tego konieczna potrzeba się wykaże. To były trzy niewinne zasady, na mocy których zostaliśmy wybrani. Przed wyborami wybuchła wojna, a w jéj następstwie zajęcie Rzymu i dni wersalskie. Pierwszym krokiem pierwszego niemieckiego parlamentu był adres wiernopoddańczy, do cesarza niemieckiego. Adres stronnictwa liberalnego wyrzekł zasadę nieinterwencyi; my wnieśliśmy projekt do prawa, opierając się na słowach, wyrzeczonych w Wersalu przez Jego Cesarską Mość do deputacyi zakonu maltańskiego, téj treści, że sobie zastrzega po zawarciu pokoju poczynić kroki ku ulżeniu losu Papieża; projekt odrzucony został. Staraliśmy się wprowadzić zasady konstytucyi pruskiéj do niemieckiéj konstytucyi; przegłosowano nas. Ale czyż w tém była zdrada ojczyzny? Uczyniliśmy to w pełni uczucia niewinności. (Wielka wesołość).

Przypominam Panom daléj rzekomo otrzymanego nosa od Stolicy Apostolskiéj na wstawienie się ministerstwa spraw zagranicznych, chociaż z Rzymem nie stoimy w żadnych stosunkach (śmiech); zwracam uwagę na wystąpienie pana Lutz, na którym się z tém wszystkiém grubo zawiedziono; na pana Bluntchli i jego petycyą przeciw Jezuitom; na wszystkie inne sposobiki, aż do obecnych projektów, które się targają na zagwarantowane konstytucyą prawa Kościoła. Pytam raz jeszcze: cóż takiego popełniliśmy, my katolicy? Pytanie to może Panom być nudne, jak wszystko, co się często powtarza. (Wielka słuszność!), lecz dajcie nam choć raz odpowiedź, a nie usłyszycie go więcéj. Nasza osobista wolność sumienia znajduje tylko zaspokojenie w uznaniu powagi Kościoła; jest to dla nas obowiązkiem sumienia, obowiązkiem rozumu (głośny śmiech); jeśli tego nie rozumiecie, dowodzi to, że wasza logika kuleje. Lecz środki wasze zamierzają do zagłady Kościoła. Tego nie wszyscy nasi przeciwnicy z równą jasnością pojmują; nie znam głębi myśli rządu, lecz jakiegokolwiek one są rodzaju, tyle jest pewna, że rząd się w swoich rachubach omyli. Nigdy przez to nie odniesie korzyści, same tylko zbierze niekorzyści. Tworzycie Panowie przez propozycyą komisyi nowy zupełnie stosunek pomiędzy państwem a Kościołem; cofacie się o całe stulecia w tył; rozwój, którym się Niemcy od dwustu lat cieszyły, niweczycie znowu aż po *jus reformandi*, aż po gwałcenie ze strony państwa najświętszych uczuć człowieka. Liberalizm za późno się spostrzeże, że się pozwolił zaprządz do rydwanu absolutyzmu. Niechaj tylko lud przyjdzie do tego rozpoznania, a skończy się z liberalizmem. (Oklaski w centrum).

Na tém kończą się rozprawy w pierwszém czytaniu. Otrzymuje głos sprawozdawca dr. Gneist.

Rozprawy w pierwszém czytaniu kończą się odrzuceniem wniosku o przekazanie raz jeszcze komisyi.

Nazajutrz dnia 31 stycznia toczyły się daléj rozprawy. Ostatecznie zmiany porobione przez komisyą w 15 artykule konstytucyi przy głosowaniu imienném, przyjęto 262 głosami przeciw 118. Posłowie polscy oczywiście przeciw zmianie głosowali.

W dyskusyi zabrał głos nasamprzód *dr. Windhorst* z Meppen przeciw prawu:

Wywiera to na mnie szczególne wrażenie, iż jestem powołany jako pierwszy głos zabierać dzisiaj, w rocznicę narodzin pruskiéj konstytucyi. Dnia 21 stycznia została publikowaną, tegoż dnia 21 stycznia ma zostać pogrzebane jedno z jéj najważniejszych postanowień. Uprzytomnijcie sobie Panowie, co właściwie jeszcze w konstytucyi stoi i o ile ona jeszcze obowiązuje. Twierdzę, że żaden nauczyciel prawa publicznego nie zdoleu jest dać nam o tém jasnego wyobrażenia. Gdyż już poprzednio nie mała liczba jéj przepisów została przez interpretacye zmieniona, gdy konstytucya państwa niemieckiego zewsząd poczyniła w niéj najniebezpieczniejsze szczerby, zabieramy się teraz, jak się zdaje, do tego, ażeby

ile razy nam jakie postanowienie konstytucyi wydaje się niedogodném, uchylić je bez dalszego. Jeźli to ma się nazywać rozwojem konstytucyi, wtedy byłoby nieledwie stósowniejszém, gdybyśmy przekreślili konstytucyą i uchwalili sobie na każdą chwilę prawo nowe i to nie według wymagań potrzeby, lecz według chwilowych namiętności. We wszystkich krajach uważana jest konstytucya jako przedmurze, o które każde stronnictwo w kraju oprzeć się może wobec natarczywości przeciwnego stronnictwa. Gdzie indziéj nie przyjdzie na myśl żadnéj większości zmienić, albo wcale uchylić konstytucyi, jeśli bez tego nie może osiągnąć zamierzonego celu.

Jeśli na téj drodze daléj postępować będziemy, nigdy do pewnych, stałych stósunków konstytucyjnych nie dojdziem, zwłaszcza jeśli się uwzględni widoki na przyszłość, które nam tutaj niedawno p. kanclerz przedstawił.

Co się tyczy zastósowania tego zmiennego kierunku do niniejszego artykułu, utrzymuję, że żaden z przepisów pruskiéj konstytucyi nie miał większego znaczenia, żaden nie przyczyniał się tak silnie do zachowania pokoju, żaden nie jednał Prusom tak szczerych sympatyi, jak właśnie ten 15 artykuł. Wiem to od mych przyjaciół z Niemiec południowych, że właśnie treść tego artykułu pogodziła ich ze wszystkiém, co się w ostatnich czasach wydarzyło. Na ich to naleganie dokładano też starań, ażeby tym zasadom uzyskać uznanie w niemieckiéj konstytucyi. Niestety, staranie to nie powiodło się, a przez to wywołane zostało u bardzo wielu, a rzeczywiście także i naszém stronnictwie, wielkie niezadowolenie.

Art. 15 konstytucyi posłużyłby i dziś jeszcze za podstawę do pojednania wszystkich tych wielkich trudności które teraz w Prusiech i w państwie niemieckiém zachodzą i wołam na wszystkich tych, którym leży na sercu pomyślność i pokój w cesarstwie: nie odbierajcie nam téj podstawy! Jest ona jedyną, na któréj możemy sobie podać ręce. Jeśli codziennie w rozprawach téj Izby słyszy się o sporze i walce, jeźli nawet doczekaliśmy się tego, że sprawozdawca, zamiast zbijać treściwe wywody posła Reichensperger'a, zapuszcza się w ogólniki, które zaostrzył cierpkiemi zaczepkami przeciw frakcyi centrum, jeśli wystąpienie takie przystałoby może posłowi, lecz w żaden sposób nie przystoi sprawozdawcy (Bardzo słusznie! w centrum) — wtedy łatwo pojąć pytanie: dokąd to doprowadzi? Sądzę, że nie należy toczyć sporu dla sporu, lecz dla sprowadzenia pojednania i myślę, że teraz jest największy czas, ba, może ostatnia nawet chwila nadeszła, w któréj jeszcze pojednanie jest możliwe. Jeśli przyjmiecie te prawa, wtedy w saméj rzeczy nie osiągniecie pokoju, lecz owszém rozpocznie się walka, któréj końca ja się dopatrzeć nie mogę. Wtedy to na obadwa wyznania zwalą się ciężkie czasy; doznają one najdotkliwszych ucisnień, prześladowań i krzywd; tego sobie taić nie mogę; lecz doczekacie się także i tego, że i sprawy państwa przez to naruszone zostaną w najgłębszy, w najdotkliwszy i w najboleśniejszy sposób, a koniec końcem, o tém jestem najmocniéj przekonany, odniosą zwycięztwo Kościoły nie państwo. Kościół ma obietnicę Zbawiciela, państwo jéj nie ma, a w walce téj zwycięży ta strona, która drugą przeżyje. (Oho! na lewo). Tak jest, Panowie, którzy wołacie oho!, która przeżyje i w tém leży zarazem pociecha, ponieważ ci, którzy ten spór ze szczególną lubością rozniecają, są śmiertelnymi, a po nich nadejdzie generacya inna, a spodziewam się, więcéj pojednawcza. Gdy sprawozdawca wczoraj poczynaniu swemu nadać chciał niejako pewne uświęcenie, mówiąc: „Jeśli to jest sprawą Bozką, przetrwa, jeśli ludzkiém dziełem, zaginie.“ to tém wypowiedział nieledwie bluźnierstwo. (Oho! i niepokój na lewo).

Marszałek:

Muszę przerwać mówcy; nie wolno mu tego wyrażenia użyć względem sprawozdawcy i względem mowy, którą tu w Izbie miano. (Poseł *Reichensperger* z Olpe: wtedy nie wolno także było sprawozdawcy rzeczy téj wypowiedzieć). *Mówca* prowadzi rzecz daléj:

Sądzę, że możemy być o to spokojni: jest to dziełem czysto ludzkiém; jest to budowa, przy któréj książę kanclerz jest przedsiębiorcą, zarząd ministerstwa związku budowniczym, sprawozdawca p. dr. Gneist pierwszym czeladnikiem, a profesor Friedberg w Lipsku pomocnikiem. (Bardzo dobrze! w centrum). Więc o to jesteśmy spokojni; bo dotyczczas żaden z tych panów nie został przyjęty jeszcze między bogi. — Prawo Kościoła rzymsko-katolickiego i protestanckiego — nie należy ich nigdy rozdzielać, są one pod względem prawa w Niemczech zupełnie równe — polega naprzód na ich założeniu, w co tutaj bliżéj nie wchodzę; potém zaś niewątpliwie na postanowieniach pokoju westfalskiego, który nie został zniesiony, owszém potwierdzony w głównych punktach przez art. 15; polega daléj na uchwałach deputacyi cesarstwa (Reichsdeputationsbeschluss), a w końcu polega, co się Prus tyczy, pod względem tych części kraju, które z czasem przyłączone zostały, na zaręczeniach, które złożone są w dokumentach pokoju i w patentach okupacyjnych. Polega ono co się tyczy samego Kościoła rzymskiego na traktatach, zawartych z Stolicą Apostolską i postawionych jako statut Kościoła rzymskiego. Ogół tych praw pozostaje w pełném i całkowitém znaczeniu, a artykuł 15 wyrażał, że przyznane w granicach tego prawa swobody w obec państwa są niezawisłe i niezależne.

To prawo Panowie teraz chcecie zmienić. Wprawdzie utrzymuje sprawozdanie, że chodzi tylko o deklaracyą tego, co już samo przez się zamieszczone jest w konstytucyi. Jeśli to jest prawda, wtedy jest to także deklaracyą, gdy powiem: białe nie jest białém, ale czarném. Kościół uznany za samodzielny, ma nie tylko pod względem granic pomiędzy nim a państwem podlegać prawom, lecz jeszcze ma być zniżony do stanowiska gminy wiejskiéj lub miejskiéj i żądają, ażeby go mogli według upodobania rozwiązać i regulaminami krępować. To jest właśnie wielki i smutny błąd obecnego czasu że sądzą, iż państwo jedynie jest wszechwładne, iż ono jedynie ma pretensyą do bezwzględnéj przewagi. Nie, Panowie, w dziedzinie Kościoła jest on również wszechwładny, jak państwo. Konflikt może tylko powstać o granicę, a tu mówi rzeczywiście poseł Bennigsen, że geniusz niemiecki jest powołany do ostatecznego rozwiązania tego zadania, w jaki sposób granica ta ma być oznaczona.— Otóż Panowie, każdy spór graniczny da się przez to załatwić, jeśli mego sąsiada granicznego po prostu zabiję, a w tym eksperymencie polega też w saméj rzeczy rozwiązanie zadania w myśl niemieckiego ducha. Państwo chce zniweczyć Kościół, chce go zamienić na instytucyą policyjną, któraby słuszniéj należeć powinna do wydziału ministra policyi, niż do ministerstwa wyznań, gdyby ten ostatni nie był już od dawna przeniósł się do ministerstwa policyi. Załatwiono już poprzednio cały szereg praw policyjnych, przywieziono znów teraz tutaj pełen wóz takich praw, a żaden organ Kościoła ani słowem poprzednio nie został wysłuchany. Jeśli już nie można było lub nie chciano wysłuchać biskupów, czemuż przynajmniéj nie zapytano się najwyższéj rady kościelnéj, która się gorżko o to skarżyła? Wiem, że mi na to odpowiedzą: Każda taka próba pojednania z Kościołem jest bezowocna; wprzódy trzeba Kościół „skruszyć“, Kościół powinien wprzódy „pokutować pod krzyżem“, tak brzmiały charakterystyczne wyrzeczenia, wypowiedziane z wybitnego stanowiska. Upatruję w tém jedynie nieugaszone pragnienie powiększenia władzy państwa (Wielka prawda! w centrum). Pocieszają nas obietnicą praw osobnych, które prawdziwą i rzeczywistą niezależność przywrócą. Jest to słaba pociecha. Bo według tego, jak dziś robią się prawa, a mianowicie, jak tutaj obchodzą się z prawami konstytucyi, nie wiem w sa-

méj rzeczy, czybym nie wolał daleko podlegać regulaminom ministra, niż prawom. Minister się zmienia, bo krzesła ministrów nie są zabezpieczone, a następca częstokroć ma zupełnie inne zasady. Któżby np. dopatrzył się podobieństwa pomiędzy Mühlerem a Falkiem? (Wesołość). Lecz skoro wydawane bywają rozporządzenia, które równie są samowolne, a daleko głębiéj sięgają, ponieważ się opierają na powadze prawa, wtedy nierównie jest trudniéj sprowadzić w tryb właściwy. Dla tego pocieszanie nas prawami jest bardzo słabe, zwłaszcza, jeśli prawa ie uchwalają większości, które według dotychczasowych doświadczeń okazują dla nas bardzo nieprzychylne usposobienie, tak daleko sięgające, że obecna większość aportuje rządowi z własnego popędu prawa, których rząd nie ma śmiałości wnosić. (Wołanie na lewo: oho! Wielki niepokój).

Marszałek *Forckenbeck:*

Jeśli dobrze zrozumiałem mówcę, wyraził on się, że większość aportuje rządowi prawa. Według pospolitego znaczenia, w którém te wyrazy rozumiem, jest to obelga większości Izby, któréj nie mogę ścierpieć. Wzywam mówcę do porządku. (Oklaski).

Poseł *Windhorst*:

Muszę naturalnie poddać się takiéj naganie; pozwalam sobie jednak zrobić uwagę, że *aportować* znaczy tyle, co przynieść komu co.

Marszałek:

Trzymam się mojéj zasady; nie zapuszczam się w dyskusyą. Powołuje się jednak na sposób mówienia w całym kraju, czy ja mam słuszność, czy poseł Windhorst.

Poseł *Windhorst:*

Ostatni dodatek, który proponujecie do art. 15, można po prostu tak przetłómaczyć: za pomocą praw państwa można Kościół i dobra kościelne sekularyzować. Nad tą kwestyą sekularyzacyi trzeba się bardzo poważnie zastanowić. Raz, że coś w rodzaju sekularyzacyi wisi teraz w powietrzu; powtóre, że myśli tego rodzaju już nabrały ciała i krwi w studyach pobierczych we własnym kraju. Już ze strony ministra wyznań puszczone zostały w świat projekta o zarządzie majątkiem kościelnym, które, jeśli staną się ostatecznie prawami, nie innego znaczyć nie będę, jak sekularyzowanie majątku kościelnego na rzecz gmin. (Potwierdzenie na lewo). Wiem o tém dobrze, że ci panowie z lewicy usilnie czegoś podobnego sobie życzą i niewątpliwie jest to jeden z projektów, które nam grożą jako wielka zbliżająca się chmura.

Co się tyczy poprawek, spodziewam się, że poprawka starokonserwatywnego stronnictwa zostanie ze strony wnioskodawców bliżéj wyświecona, tak że może ewentualnie będę się mógł za nią oświadczyć. Dla reszty poprawek nie okazuje się żadna potrzeba w obec jasnych przepisów, uświęconych dwudziestoletnią praktyką paragrafu piętnastego. Mogę tylko prosić Izbę o odrzucenie wniosków komisyi. Spodziewam się, że § 15 konstytucyi wyjdzie cały z tego napadu, że pozostanie paladium wolności religijnéj dla Prus i Niemiec, i że na podstawie złożonych w nim zasad, bracia, teraz niestety częstokroć nieprzyjaźnie naprzeciw sobie stojący, podadzą sobie ręce, byśmy przez porozumienie doszli do zgody, która za pomocą walki z pewnością nigdy się nie osięgnie. (Oklaski w centrum, syczenie na lewo).

Poseł dr. *Petri* (starokatolik) mówił *za* prawem.

Wywodzi, że Kościół nic innego nie jest, jak tylko hierarchią i że ta hierarchia chciałaby w państwie upatrywać potulnego sługę do wypełniania jéj rozkazów. Zwracając się do centrum, utrzymuje i chce członków jego przekonać, że starokatolicy to przechowują wiarę prawdziwą przodków i że ci, których przeświadczenie religijne reprezentowane jest przez centrum Izby, kiedyś wdzięcznymi im będą za to, że wzniosłą myśl Kościoła przechowali nienaruszoną, oczywiście nie owego rzymskiego „czerwcowego" Kościoła, lecz owego Kościoła katolickiego, który jest członkiem wielkiego, powszechnego Kościoła chrześciańskiego.

Po nim minister dr. *Falk* zabrał głos.

Izba przechodzi do rozpraw nad artykułem 18. Zabierą głos:

Poseł *Reichensperger* (z Koblencyi) *przeciw* prawu.

Z pewném przezwyciężeniem zabieram teraz jeszcze głos przy art. 18, bo według tego co uważałem, na wszystko, co my tutaj powiedzieliśmy, odpowiedziano z przeciwnych stron ogólnikami lub deklamacyami. Wczoraj uznano nawet powody nasze po prostu za sofistyczne, chociaż nie wiem, czy to wyrażenie jest parlamentarne; dotąd mnie jeszcze pod tym względem nie objaśniono.

Marszałek przerywa mówcy, zwracając jego uwagę na to, że w następującéj sesyi nie wolno po zamkniętéj dyskusyi przywodzić jeszcze rozpraw z posiedzenia poprzedniego.

Poseł *Reichensperger* mówi daléj:

Poseł Petri miał tutaj mowę, o któréj sądziłem, że jest wystósowana do zgromadzenia starokatolików. (Oho!). Przedstawił nam obraz Kościoła katolickiego, który, zdaje się, zaczerpnął z starokatolickich broszur. W równy sposób dał nam poseł Roepell rys historyi Kościoła, kończący się właśnie tam, gdzie przedmiot naszych rozpraw powinien się rozpocząć, a narysowany w najsilniejszych barwach gibelińskich. Słyszymy tu ciągle o wszechwładzy Kościoła, o żądzy panowania i o potędze Papieża, że mi się prawie wydaje, jak gdyby do jego nieszczęścia chciano jeszcze dodać szyderstwo. (Oho!). Gdyby Papież miał władzę, nie dosiągnęlibyście go nawet zmianami konstytucyi. Lecz mnie się zdaje, jak gdyby ci panowie nie ufali wygórowanéj swéj oświacie, bo potęga nauki nie działaby przed starcem więzionym w Watykanie. (Wielka prawda! w centrum). Przypominam Panom, jak nisko liberalizm upadł z dawniejszych swych tradycyi. Kiedy pomyślę o wielkich pierwowzorach liberalizmu, o całym tym szeregu aż do Rotteck'a, zdaje mi się, żeby ich czas obecny zgrozą przeniknął. Ale i minister Cavour użył wyrażenia: o wolnym Kościele i o wolném państwie. Jeśli tedy, Panowie, wychodzicie z téj saméj zasady, z któréj ów minister zdawał się wychodzić, wtedy wchodzicie w konflikt z przepisem: oddajcie Bogu, co jest Bozkie. Następnie, Panowie, przywodzą nam ciągle Sobór watykański na dowód popełnionego gwałtu; nie myślę się w ten przedmiot głębiéj zapuszczać, powiem Panom tylko, że Vaticanum jest niczém inném, jak zamianą prawa zwyczajnego w prawo pisane. (Przeczenie na lewo). Zwracam też na to uwagę, że w Anglii, Francyi itd. Vaticanum uważane jest za rzecz bardzo prostą, a Panowie, kto w dogmat ten wierzyć nie chce, może przecie z Kościoła wystąpić. Z tego punktu zapatrywania nie popełniamy zatém tak wielkiego błędu, jak nam tu zawsze wyrzucacie. Zwracam się teraz do art. 18. Jeśli przyjmiecie zmiany, zaproponowane w wniosku komisyi, wtedy uchwalicie, że państwo bezwzględnie przeszkodzić może przyjęciu posady duchownéj; dla tego znaczy dodatek w trzecim ustępie nie mniéj nie więcéj, jak zniesienie dwóch poprzednich. Lepiéj już po prostu powiedzieć, że państwo ścierpi takich tylko sług Kościoła, którzy jemu się podobają. Proszę was, Panowie daléj, ażebyście pomyśleli o tak często czynionym zarzucie ultramontanizmu. W waszym własnym interesie leży, ażebyście tego upiora zażegnali. Mógłbym wam przytoczyć zdania katolików z tamtéj strony Oceanu, a ci nie mogą być przecież ultramontanami, tylko w najgorszym

razie ultramarini (wesołość), którzy przeto o zarzutach czynionych ultramontanizmowi sądzić mogą bez uprzedzenia; oni tedy uważają zarzuty owe za całkiem płonne. W końcu, Panowie, zastanówcie się nad tém, że na tém prawodawstwie rzeczy się nie skończą. Przez nie, zdaniem i przekonaniem mojém, państwo bez porównania więcéj szkody poniesie, niż Kościół. Jest to rzecz niezmiernie łatwa burzyć, jeśli się ma po sobie nieprzełamaną siłę mechaniczną, lecz Panowie, takie gruzy nie świadczą o cywilizacyi. Więc Panowie, nie użyję utartego wyrażenia: „Namyślcie się, nim kur zapieje," bo wiem, że wszelki namysł nie powstrzyma was od głosowania w większości za tém prawem. Ale to wam przepowiadam, chociaż mi w tém nie uwierzycie: dnie, w których to prawo i wszystkie inne po niém następujące staną się obowiązujące, są dniami nieszczęścia dla Prus. (Żywe zaprzeczenia na lewo). Boże, weź moję ojczyznę w opiekę!

Na tém zamknięto rozprawy.

Referent dr **Gneist** dowodzi w krótkich słowach niestósowności wniesionych poprawek, poczém art. 18 przyjęty został całkiem według propozycyi komisyi 255 głosami przeciw 114.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 19 stycznia.

W tym tygodniu wyprosili sobie katoliccy rodzice w Rzymie dla swoich małych dzieci audyencyą u Ojca św. Około godziny jedenastéj z rana zgromadziło się mnóstwo dziatek ze swemi matkami w sali konsystoryalnéj. Dwoje dzieci, gdy nadszedł Ojciec św. recytowało wiersze, a dwoje wręczyło mu swoję składkę świętopietrza. Potém 50 dzieci poprzednio wyuczonych zaśpiewało z towarzyszeniem harmonium pieśń piękną ułożoną z téj okazyi.

Ojciec św. pochwalił dziatki i rozdzielił między nie różne podarki do wieku dzieci zastósowane. Można sobie wystawić tę przedziwną radość, jaka napełniła w téj chwili serca niewinnych dzieci i matek obok nich stojących...

Mimo to, gdy Ojciec św. się odezwał, uciszyło się wszystko. Oto są Jego słowa do dziatek:

Powiem wam kilka słów oznajmiając rzecz bardzo radosną, którą słyszałem wczoraj wieczorem, która przecież potrzebuje jeszcze cokolwiek więcéj potwierdzenia. Wiecie, że gdy Pan Bóg dozwala odkryć ciała świętych, bywa to zwyczajnie znakiem Jego błogosławieństwa. Wczoraj wieczorem po różnych poszukiwaniach w Kościele Dwunastu Apostołów znaleziono dwa ciała, św. Filipa i św. Jakóba.

Widziano dwie urny i inne znaki, które stwierdzają prawdziwość odkrycia.

Tradycya opowiada, że dwa te ciała powinny się znajdować pod wielkim ołtarzem. Obecnie usunąwszy ołtarz, który odnawiają, znaleziono święte relikwie.

Przypominam sobie, jak jeden z tych świętych Apostołów — Filip — ustawiczny towarzysz Pana Jezusa, był przy Mistrzu swoim także natenczas, kiedy oddaliwszy się bardzo od mieszkań ludzkich, a widząc wielką rzeszę, która szła za nim i wiedząc, że była głodną, umyślił nasycić ją cudownym sposobem. Zwrócił się wtenczas do Filipa i mówił mu, aby znalazł chleba dla tego ludu. A odpowiedź wam znana: że niepodobno tyle znaleść, i że nie masz więcéj tylko jedno pacholę, przypadkiem wam podobne, które ma z sobą dwa chleby i parę rybek.

A to jest zwyczajem dzieci, i dobrze pamiętam, jak wtenczas, gdy nie byłem jeszcze tutaj zamknięty, przejeżdżając przez Monte Mario, spotykałem i ja dziateczki, a gdym się przy nich zatrzymał, aby się wypytać o katechizm, spostrzegłem że mieli zawsze z sobą swoje małe prowianty. Jest to dobry znak i dowodzi pewnéj przezorności, a pokazuje jak można zapanować nad jednym z małych grzeszków dzieci, którym jest łakomstwo. Nauczcie się także i wy trzymać je na wodzy.

A teraz ze serca was błogosławię; lecz przód chcę włożyć wam mały obowiązek, który wypełnicie zaraz dzisiaj. Wiecie jak wielkie nieszczęścia są na świecie. Obroną największą przeciwko nim jest modlitwa. Chcę, abyście dziś w wieczór wszyscy swoje małe rączęta wznieśli do nieba i zmówili do N. Maryi Panny jedno „*Zdrowaś Marya*", aby strzegła Kościół, założony przez Syna Swojego, i abyśmy wszyscy byli stałymi i wytrwałymi pośród prześladowań.

Z waszych serc niewinnych modlitwa wzniesiona przed tron Boży przyjemną Mu będzie i znajdzie tam posłuchanie.

A więc błogosławię was; wzrastajcie w Jego świętéj bojaźni, słuchajcie wszystkiego, co jest sprawiedliwém i dobrém dla dusz waszych. Błogosławię waszych rodziców i wasze rodziny, aby za łaską Bożą mogli mieć siłę do wychowania was w zasadach wiary i prawa Bożego, aby mieli najmilszą na ziemi pociechę, a w niebie kiedyś widząc wszystkich połączonych mogli się cieszyć i wychwalać Pana na wieki.

Benedictio Dei etc.

Nareszcie przytaczam przypadek z życia rzymskiego. Kanonik kościoła N. Panny Pocieszenia, idąc w tych dniach o 3 godzinie po południu na ulicy Rzymu, został zaczepiony przez dwóch ludzi za nim idących. Zapytawszy ich się, czego pragną, otrzymał odpowiedź — uderzenie w twarz! Potém zawołali ci ludzie na policyą i kazali księdza aresztować. Zaprowadzono go z towarzystwem tłumu do pałacu Righetti. Gdy tam rzecz się wyjaśniła i ksiądz zapy-

tał się tych ludzi, którzy go napadli, dla czego go uderzono, odpowiedzieli: Dla tego, żeś ksiądz! — Po tych słowach puszczono księdza a zatrzymano opryszków.

— Biskupi Irlandzcy przysłali na ręce Arcybiskupa Kolońskiego bardzo piękny adres do Biskupów w państwie niemieckiém. Z adresu tego podajemy ustęp, który się tyczy Archidyecezyi naszych:

Nie możemy szczególniéj pominąć okoliczności, którą najsilniéj naganić wypada, a mianowicie, że w jednéj z prowincyi Waszych zawieszono nabożeństwo w pewnéj liczbie kościołów, z powodu, że miała się tam odbyć Dedykacya Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Pragnąc wynagrodzić w jakikolwiek sposób wyrządzoną zniewagę, i zarazem uczynić coś dla podniesienia czci symbolu boskiéj i nieskończonéj miłości, którą Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży, Bóg-człowiek nas umiłował, postanowiliśmy każdą z naszych dyecezyi i cały nasz Kościół Najświętszemu Sercu Jezusowemu uroczyście poświęcić. W téj mierze ułożyliśmy już Listy Pasterskie do naszych wiernych, i przesłać ich Wam nie omieszkamy, abyście z nich dowiedzieli się, cośmy uznali za pożyteczne dla dobra religii uczynić, i zarazem zobaczyli, jakie uszanowanie i jaka cześć ożywia nas względem Dostojnych Pasterzy, którzy obecnie tak dzielnie walczą w Niemczech walki Pańskie i dla Kościoła Chrystusowego tyle utrapień i tyle goryczy znoszą.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Poznań. Xiądz kononik Maryański skazany został przez tutejszy sąd powiatowy na grzywny, z powodu iż podejmował u siebie w gościnie Zmartwychwstańca z Paryża X. Wład. Witkowskiego, rodem z Prus, który w czasie wojny w Paryżu tyle usług jeńcom pruskim oddał, a nie zawiadomił o tém policyi. Prokurator wniósł o 50 tal. kary, sąd za wyrokował na 5 tal.

— Nagła śmierć ks. Jakóba Dalekiego, dziekana rogozińskiego przeraziła i zasmuciła licznych jego przyjaciół i tych wszystkich, co go cenić umieli. Młody jeszcze i pełen gorliwości, zdawał się rokować nadzieje dłuższych dla Kościoła i dla bliźnich usług. Urodzony w r. 1831, na kapłana w r. 1857 wyświęconym został. Pierwsze lata kapłaństwa przepędził jako wikaryusz archikatedralny w Poznaniu; proboszczem w Parkowie został w r. 1861. I w Poznaniu i w Parkowie miał przy sobie sędziwego ojca, niegdyś żołnierza napoleońskiego, którego Wspomnienia wydrukowane zostały. Po śmierci ks. Gawreckiego został ks. Daleki najprzód zastępcą dziekana a potém dziekanem rzeczywistym. Z jaką gorliwością dopełniał swoich obowiązków, o tém świadczą głośne pochwały, których mu Najprzew. Arcypasterz po trzech odbytych wizytach pasterskich udzielił. Gorliwy zawsze syn Kościoła miał jeszcze tę pociechę, że zebrał podpisy na adresie do Najprzew. Arcypasterza i że sam swój podpis położył. Dnia 6 bm. rano znaleziono go nieżywego w łóżku, a miał właśnie wyjeżdżać do Poznania. Pogrzeb tego młodego a już tyle zasłużonego kapłana odbędzie się w poniedziałek w Parkowie. *K. P.*

Śrem, 28 stycznia.

Prawo banicyi OO. Jezuitów wykonaném zostało na ostatnim zakonniku śremskiego klasztoru w sposób obrażający uczucia ludzi dotąd najobojętniejszych w sprawie Kościoła. Ks. Michał Mycielski zamieszkiwał dotąd dom klasztorny, który był jego prywatną własnością, a zależało mu na pozostaniu nietylko, aby ochronić od ruiny dom, ale nadto, aby czuwać nad wychowaniem syna swego, kończącego miejscowe gimnazyum. Nie uszanowano nawet i tych względów i 20 b. m. wręczono księdzu Mycielskiemu rozkaz opuszczenia natychmiastowego Śremu, ograniczając wybór miejsca zamieszkania w Prusiech tylko na czysto protestanckie prowincye, jak Brandenburgią, z wyjątkiem Berlina i Poczdamu, Saksonią pruską i Pomorze. Ks. Mycielski, który przy pierwszém ogłoszeniu prawa proskrypcyjnego OO. Jezuitów, przeciwko niemu uroczyście zaprotestował, oświadczył i w tym razie królewskiemu radzcy ziemiańskiemu, że powtarza dawniejszy swój protest i uważa całe postępowanie jako wprost przeciwne wszelkiemu Boskiemu i ludzkiemu prawu. Daléj oświadczył, że nie wie dotąd, gdzie obierze miejsce zamieszkania, ale prawdopodobnie w rejencyi frankfurtskiéj, i w końcu dodał, że chyba przed gwałtem fizycznym ustąpi ze swojego domu przed 31 bm.

Ks. Mycielski już przy pierwszém wezwaniu rejencyi poznańskiéj do opuszczenia Śremu założył apelacyą do ks. Bismarka, na którą odpowiedź z pewnością negatywna nadejdzie, kiedy księdza Mycielskiego już nie będzie w Śremie.

Jeżeli więc rząd rychléj nie będzie chciał użyć gwałtu, dnia 31 b. m. opuści O. Mycielski klasztor z takim trudem i poświęceniem własném wzniesiony, opuści zakres tyloletniéj apostolskiéj pracy i tylu wiernych, szacunkiem i miłością do niego zbliżonych. Na wiadomość o wyjeździe jego zebrała się naprędce liczna deputacya obywateli, którzy pospieszyli czcigodnemu Ojcu złożyć w imieniu parafii podziękę za tę cichą a błogosławioną pracę jego i zakonu, oraz wynurzyć mu uczucia niezachwianego przywiązania i żywéj wdzięczności. — Wśród powszechnéj boleści nad losem Kościoła u nas i to rozstanie serc nie mało smutkiem i złowrogiém przejęło przeczuciem. To jedno pocieszającém, że nic tak prędko z pamięci ludu naszego i dalekiéj okolicy nie zdoła wygładzić pamięci dobroczynnéj pracy „Ojców kochanych“, jak ogólnie lud zwykł był nazywać Ojców Jezuitów. Zniknie z oczu ludu ostatni zakonnik, ale pozostaną puste mury, na które ze łzami i tęsknie lud patrząc, prosić będzie Boga, aby znów jak najrychléj mógł w nich oglądać tych, od których tyle pociech i tyle zbudowania odbierał.

— Z katalogu dyecezyi włocławskiéj czyli kaliskiéj, który co dopiero wyszedł u Czerwińskiego i Spółki, wyjmyjemy następujące daty: Poprzedza go krótka wiadomość o biskupstwie i katedrze kujawskiéj; jednéj z najdawniejszych w kraju polskim. Spis bowiem biskupów téj dyecezyi, która najprzód nazywała się kruświcką, sięga roku 966, i obejmuje biskupów 76. Obecnie dyecezya liczy dekanatów 13, tj. włocławski, nieszawski, kaliski, kolski, koniński, sieradzki, słupecki, turecki, wiskoński, piotrowski, częstochowski, łaski i nowo-radomski, kościołów parafialnych 337, filialnych 48, kaplic 141; księży świeckich 397, zakonników w 11 klasztorach 218, zakonnic w 4 klasztorach 56. Klasztory takowe są: Paulini w Częstochowie, Dominikanie w Gi-

dlach, Augustyanie w Wieluniu, Franciszkanie w Kaliszu, Reformaci w Kaliszu, Lutomiersku i Włocławku, Bernardyni w Kazimierzu, w Kole, w Warcie i Widawie. Szaretki w Kaliszu, Dominikanki w Przyrowie Franciszkanki w Warcie i Wieluniu. Administratorem dyecezyi jest ksiądz Klemens Skupiński, prałat archidyakon katedralny. Kapitułę katedry włocławskiéj składa 2 prałatów i 5 kanoników; kapitułę kolegiaty kaliskiéj prałatów 2, kanoników 6. Seminaryum katedralne liczy alumnów 48; w akademii duchownéj w Petersburgu jest alumnów 4. Zmarli w roku zeszłym: Franciszek Matuszewski administrator w Sienkowicach lat 63, Wawrzyniec Malinowski prałat kaliski lat 62, Antoni Lewandowski administrator w Kowalewie lat 55, Ignacy Boleski proboszcz w Mierzycach lat 72, Antoni Slepowroński proboszcz w Strońsku lat 64, Ignacy Kwaśniowski administrator w Brudzewie lat 42, Władysław Bujakowski proboszcz w Byczynie lat 58, Rafał Gustowski proboszcz w Liskowie lat 61, Mateusz Taloczyński proboszcz w Królikowie lat 67, Karol Marchlewski wikaryusz w Choczu lat 25, Franciszek Zieliński b. proboszcz i dziekan sieradzki lat 63, Stanisław Banasiński Bernardyn w Widawie, Eugeniusz Tobolczyk Paulin w Częstochowie, Gracyan Frankowski Bernardyn w Warcie, Karol Starzko Dominikanin w Gidlach, Leon Czaplic reformat w Lutomiersku, Leopold Czokało kanonik reguralny w Częstochowie, Konstanty Goździewski bernardyn w Widawie, Zygmunt Żbikowski bernardyn tamże, Fortunat Nastowski bernardyn w Warcie, August Buliczek, bernardyn w Widawie i Józef Makowski reformat we Włocławiu.

Co do korekty

w piśmie naszém musimy kilka słów ku wyjaśnieniu powiedzieć.

Znaną jest rzeczą, iż gdy pisarz nie mieszka w miejscu gdzie się jego artykuły drukują, zawsze w pracy jego mnóstwo błędów drukarskich zostaje.

My znajdujemy się w tém nienaturalném położeniu, że nie możemy sami prowadzić korekty w *Tygodniku*, i dla tego to w niektórych numerach tak potworne pojawiają się błędy, że nieraz możnaby rozpaczać.

Spotykają się często błędy przeciw składni, regułom gramatyki, stylu — braknie słów pojedyńczych, wyrazów — niekiedy i zdań. Upomnienia nasze rzadko skutkują, więc nam nic nie pozostaje, jak i nadal jeszcze o cierpliwość ze strony czytelników naszych upraszać. Nie podobna nam zawsze czynić sprostrowań, i zostawiamy mnóstwo usterek domyślności czytelnika. Dzisiaj prostujemy kilka ważniejszych w dwóch ostatnich numerach, które całkiém myśl szpecą:

Num. 4. str. 59 wiersz 3 od dołu, zamiast ku przekroczeniu czytaj: ku pocieszeniu.

Str. 60 wiersz 8 od dołu, zamiast jakich się czytaj jakie się.

Str. 60 wiersz 3 od dołu, zamiast że godzi się czytaj że nie godzi się.

Num. 5 *Tygodnika*.

Str. 63 wiersz 31 od dołu, zamiast Cybels czytaj Sybels.

Str. 63 wiersz 27 od dołu, zamiast pośredniczające czytaj pośrednicz ące.

Str. 63 wiersz 16 od dołu, zamiast patrzenie czytaj patrzenia.

Str. 63 wiersz 10 od dołu, zamiast nauczamy się czytaj uczymy się.

Str. 63 wiersz 9. od dołu, zamiast za władzę czytaj za władzą.

Str. 63 wiersz 7 od dołu, zamiast przedstawia się czytaj przedstawią się.

Str. 63 wiersz 6 od dołu, zamiast dążeniem czytaj dążeniom.

Str. 64 wiersz 7 od góry, zamiast powołań czytaj powołani.

Str. 75, w czwartéj wiadomości potocznéj, gdzie mowa o wyjściu 8 zeszytu *Biblioteki kaznodziejskiéj* zamiast obojętności czytaj objętości.

Korespondencya Redakcyi.

1) Dochodzą nas bardzo często zapytania co do rozmaitych książek, dzieł i pism teologicznych lub innego rodzaju wraz z prośbą, byśmy wskazali, gdzie wyszły, jaka ich cena itp., a ile możności sami zajęli się ich przesełką. Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy za ten dowód zaufania do nas ze strony Szanownych Braci, nie możemy jednak, będąc obciążeni liczną pracą, żądaniom ich zawsze uczynić zadość. Owoż podajemy im sposób najwłaściwszy do tego:

Księgarnia T. Daszkiewicza

w *Poznaniu*, ul. wodna nr. 28.

zajmuje się głównie rzeczami teologicznemi, religijnemi, więc ona z chęcią a pośpiesznie wszelkie zamówienia uskuteczni.

Niechże Szanowni Bracia raczą we wszelkich podobnych razach do téj księgarni się udawać; my ją polecamy.

2) Wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Biblioteki Kaznodziejskiéj* tak obecnie jak i nadal prosimy adresować:

WPan Stanisław Trynkowski

Poznań, przy farze.

Prenumeratę, zamówienia, manuskrypta, książki, do nas samych adresować należy: *Ks. Józef Stagraczyński*. Wonieść p. Alt-Boyen.

3) Szanownym Braciom w Galicyi donosimy, że prenumerata na III rocznik *Bibl. Kaznodz.* bez wyjątku 5 fl. wynosi, jeżeli się składa na raz; 6 fl., jeżeli na 2 razy.

4) Ponownie zwracamy uwagę, że wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Tygodnika Katol.*, nadsełki prenumeraty adresować należy: *A. Schmaedicke* w Poznaniu; my samą tylko redakcyjną stroną *Tygodnika* się zajmujemy, i za nieregularności w ekspedycyi nie odpowiedzialni.

Szanowni czytelnicy *Tygodnika* zechcą to uwzględnić, gdyż z niepamięci o wielokrotnych w téj sprawie oświadczeniach doznali przykrości niemało.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.